ZAKUS

NAD ZACIEKAMI

WSZECHNICY KRAKOWSKIEY.

Czyli

UWAGI

Nad niektóremi tey Akademii Dyſſertacyami.

Il n'y a pas d'autre moyen de rendre les lettres reſpectables; que de faire trembler ceux, qui les outragent.

Voltaire.

---

w WARSZAWIE

W Drukarni P. Dufour Konſ: Nadw: J. K. Mci, Dyrektora Drukar: Korp: Kad:



Z A K U S

NAD ZACIEKAMI

WSZECHNICY KRAKOWSKIEY.

czyli

U W A G I

Nad niektóremi tey Akademii Dyſſertacyami.

Z Samego napiſu z dzikich wyrazów ułożonego, które ſwieżo Akademicy Krakowſcy utworzyli, domyśli ſię każdy, do czego w tym piśmie zamierzam. Ale nim do ſamey rzeczy przyſtąpię, winienem ſię uczoney Powſzechności wytłumaczyć, iakie mię powody do takiego kroku prowadzą.

Wiadomo z Hiſtoryi nauk, iż w nayoświeceńſzych wiekach, pełno było nadętych wyſokim o ſobie rozumieniem Mędrków, którzy im mniey gruntowney nauki mieli, tym śmieley na popis z fałſzywemi wyieżdżali błyſkotami, i chcieli prawdziwym dowcipom należytą chwałę, ſobie przywłaſzczyć. Nie ma nad nich, niebeſpiecznieyſzych Literatura nieprzyiacioł. (*) Prawdziwy Geniuſz guſtem i rozſądkiem powodowany, trzyma ſię zawſze w granicach ſkromności. Pracuie na ſławę, ale ſam

(*) *Nihil eſt pejus iis, qui paulum aliquid ultra primas literas progreſſi, falſam ſibi ſcientiæ perſuaſionem induerunt; nam & cedere præcipiendi peritis indignantur, & velut jure quodam poteſtatis, quo fere hoc hominum genus intumeſcit, imperioſi, atque interim ſævientes, ſtultitiam ſuam perdocent. Eoſque qui plus honoris literis tribuerunt, ineptos, & jejunos, & trepidos, & infirmos, ut quodque verbum contumelioſiſſimum occurrerit, appellent.*

Quintil. L. 1.

ſobie pyſznych Mędrca i oświeciciela Narodu tytułów nie daie: nie ubiega chwały, ale iey czeka: wygląda ſzacownych gałązek w nadgrodę wiele pracy koſztuiących dzieł ſwoich, ale ſam ſobie na głowę chlubnego wieńca niekładzie: a ieżeli ſię od wſpółczeſnych pokrzywdzonym bydź widzi, odwołuie ſię ſkromnie do zdania potomnych. Taki ton we wſzyſtkich Autorach wielkich widzimy. Inny ieſt cale ton Mędrków. Unieſieni dumnym o ſobie uprzedzeniem, nic nad ſiebie wyżſzego nie widzą, o wſzyſtkim śmiałe daią wyroki: wzgardzeni w początkach, nie tracą ſerca, piſzą, i chwalić piſm ſwoich nie przeſtaią: wyſtawiaią one za wzor iaſności, zwięzłości, guſtu, rozſądku. W pierwiaſtkowych robotach ogłaſzaią naſtępne: w poźnieyſzych uwielbiaią pierwſze: aż na koniec przyydą do tego, że zwiodą Powſzechność, i za ſobą części nayprzod, a potym i całego Narodu naśladowanie pociągną. Takim to Mędrkom zepſucie guſtu, a tym ſamym zniſzczenie nauk przyznać potrzeba. Oni mamiąc oczy pozornym blaſkiem, od-

wiedli od prawdziwych piękności: oni Rzym i Grecyą o upadek nauk przyprowadzili.

Kto czytał Dyssertacye Akademików Krakowskich, widział rzetelny w nich obraz tego, com tu dopiero wykreślił: widział gust naygorszy z nay-większym samochwalstwem złączony: widział naieżoną dumę Mędrków w obietnicach, a nikczemność w skutkach. Widział pełno fałszywych błyskotek, a żadney prawdziwey nie znalazł piękności: i zapewne się przeląkł, aby się ta zaraza od pierwszych Szkoły Głowney Nauczycielow, po całym Kraiu nierozlała.

Gdzież na to złe lekarstwa szukać będziemy? skąd dostaniemy broni na zwalczenie tych śmiałków, i na zawstydzenie ich wyniosłości? Krytyka, iak we wszystkich Kraiach była pogromem nikczemnych pismaków, tak i nam na poskromienie ich zuchwałości oręża swego użyczyć powinna. Ona skuteczne da lekarstwo, i na zachowanie młodzi

od tey zarazy, i na wprowadzenie na lepszą drogę samychże Autorów, potrzebnego światła udzieli.

Prożno nikczemni Pisarze na iey Sąd tak potrzebny dla ocenienia dzieł ludzkich sarkaią. Próżno ią okrzykuią i nieprzyiaciołką dowcipów zowią: prożno ią czarnemi farbami maluią. Ile iey przestrogom gust dobry i w obcych Kraiach, i u nas samych iest winien, wszystkim uczonym wiadomo.

We Francyi, gdy tłum niedouczonych Pismaków spiknął się na skażenie dobrego gustu, gdy przybrawszy zuchwały ton Mędrków, prawo sobie stanowienia wyroków o Literaturze przywłaszczył, a klecąc nierozsądne brednie, ieszcze z nich, iako z dzieł głębokiey uwagi i naydoyzrzalszego dowcipu, bezkarnie chełpić się ważył; w ten czas nieśmiertelny *Boileau* zaostrzywszy swe pióro, natarł nim na płochych śmiałków, zawstydził ich, zgromił, i znać się na sobie samych nauczył. Wyszydzaiąc ich obłąkania, i zagorzałey ima-

ginacyi płody, ocalił guſt narodowy, ochronił młodź od zarazy, i lepſzym dowcipom prawą drogę pokazał. Bo wyſtawuiąc prawdziwą tych nikczemników wartość, chwieiące ſię ieſzcze, między pozorem dowcipu, a rzeczywiſtym dowcipem, Publiczności zdanie naproſtował, a tak nayużyteczniey Oyczyźnie i Naukom uſłużył. Pomogła mu znaczna liczba krytyków do wyplenienia tego buynego chwaſtu, który pyſzny z pozorney barwy kwiatu, dobre zaſiewy głuſzył i przytłumiał. Wzniósł ſię za tym prawdziwy dowcip, guſt dobry ſię rozſzerzył, a wiek Ludwika XIV. ſtał ſię wiekiem złotym dla Literatury Francuzkiey.

Lecz ſkoro broń ſwą złożyła krytyka; znowu zuchwałość Mędrków głowę podnioſła, i zgubą prawdziwemu oświeceniu i dobremu guſtowi groziła. Na ſzczęście poſtrzegła ſię prędko Francya, i wcześnie złemu ſkutecznemi śrzodkami zabiegła. Los Literatury i chwały narodowey, ſtał ſię ſprawą uczonych Mężów, którzy walcząc wſtępnym boiem z tą bezczelną rzeſzą, rugowali ią z przybytku nauk i ſławy, dokąd ſię wdzierać ważyła, a ſkazawſzy ią na hańbę, przyſtęp iey na zawſze do tey świątyni zawarli. Zwyciężeni, ſtawſzy ſię celem ſzyderſtwa, i okryci wiecznym wſtydem, pomnożyli chwałę zwycięzców.

Podobnym ſpoſobem w Anglii, gdy bezczelność, i pedantyzm ſzkolnych Mędrków, przywłaſzczał ſobie niezaſłużoną ſławę, i chciał przyćmić chwałę prawdziwych dowcipów, rzucił ſię do oręża krytyki nieporownany Angielſki tłumacz Homera, zgromił to ſzkolne mędrkoſtwo, iuż iuż nad gruntownym oświeceniem i dobrym guſtem gorę biorące, pocieſzył wielkie dowcipy zwracaiąc na nie oczy Publiczności, a tym niedowarzonym głowom wieczne milczenie nakazał.

Ten ieſt los nauk w każdym narodzie. Wſzędzie falſzywa mądrość nad prawdziwą nauką przewodzić pragnie. A ieżeli zdrowa krytyka wcześnie z niey maſki

niezedrze, bierze na fiebie poftać prawdziwego oświecenia, i mamiąc oczy fałfzywym blafkiem, gdy w iey ręku i to na czas pożyczone światełko zgaśnie, na koniec w oftatnie ciemnoty wprowadzi. Swiadkiem ieft tego Oyczyzna nafza. Po upłynionym złotym wieku Zygmuntów, wieku oświecenia i flawy kraiowey, naftąpił wiek fkażonego guftu, ktory Polfką Literaturę o oftatni przyprawił upadek. Pozorne błyfkotki prawdziwego światła mieyfce zaięły, dla dziecinnych pftrocin mękkiemi ozdobami wzgardzono, płochego dowcipu wybiegi, miały fzacunek gruntownego rozfądku, a przyfada wymowy, i wyfzukiwane obfzerney wiadomości popify za dowod niepofpolitey biegłości i wyfokiey nauki poczytane były; na koniec uczeni nafi, chcąc nadto bydź mądremi, w cale bydź niemi przeftali.

Wzięła gorę zaraza. Nie ma lekarftwa, gdzie wada fię w nałóg i w powfzechny zwyczay obraca, i gdy zamiaft hańby i wzgardy należytą chwałę prawdziwey wartości odbiera. Trzeba było niepofpolitey mocy geniufzu do zrzucenia zaflony, która fię przedrzeć do nas lepfzemu światłu niedała. Ten co fię bydź rozumnym ośmielił, Konarfki (*) wytchnął błędy fkażonego guftu, a lepfzego tor i prawidła wfkazał. Lecz na obalenie tey ftarey Gotyzmu budowy, i na zwrocenie do pierwfzey ściefzki Polfkiego dowcipu, przez połtora wieku, fałfzywemi obłąkanego drogami, mało było na odwadze i ftaraniu iednego prywatnego człowieka. Trzeba aż było wfparcia i zachętu wyżfzey opieki. Mowię tu o nayfzczęśliwfzey dla nauk Polfkich Epoce, początkach panowania mądrego Krola. On zpędził grubą ciemnotę. On naydaley i nayobfzerniey prawdziwego oświecenia promień rofpoftarł, On zachęcaiąc, nadgradzaiąc, i wzory i prawidła dobrego pifania powrocił. Przeiął ie rozfądny dowcip, in-

(*) *Należą do teyże chwały uczeftnictwa X.X. Bohomolec, Narufzewicz, Nagurczewfki, którym oddać fprawiedliwość w innym mieyfcu mam za powinność.*

ną w krótce poſtać nauki wzięły, guſt lepſzy zakwitnął: a trwałość tak pięknemu dziełu zapewniła wzięta pod ſtraż Rządowey Zwierżchności edukacya młodzieży. Już ſię Narod powrotem złotego wieku ucieſzył.

Ale iako wśrzod obfitego plonu, lękać ſię należy, aby wybuiałe zielſka, nie wyniſzczyły ſpodziewanych owoców; tak równie baczyć przyſtoi, aby błędne i żakowſkie piſma, znowu dobrego guſtu nie ſkaziły. Uyzrzał to grożące Literaturze Polſkiey niebeſpieczeńſtwo Mąż doſkonałego rozſądku, obſzernych wiadomości, i gruntowney nauki: (*) oſtrzegł o nim powſzechność w ſłuſzney przyganie błędóm piſm mieſięcznych, i więcey iedną krytyką oświecił, niż Autor w ciągłym dziele nauczyć potrafił. Bezſkuteczny był to

(*) *J. X. Wyrwicz Opat Hebdowſki w Xiążce:* Pamiętnikowi Hiſtorycznemu i Politycznemu Warſzawſkiemu *pro memoria. R. 1783.—85.*

śrzodek dla poprawy uprzedzonego, mniemaniem wyſokiego oświecenia umyſłu; bo to uprzedzenie poſpolicie towarzyſzy małym rozumom; ale był ſkuteczny w oſtrzeżeniu czytelników przeciw ſzkodliwey zarazie złego guſtu, i błędnych wiadomości.

A ieżli piſma, których trwałość rowna kalendarzom, ſłuſzną krytykę na ſiebie ściągnęły, ſprawiedliwiey na nię zaſłużyły te dzieła, ktore doyść mogą poźnieyſzych czaſów, z których obcy biorą miarę o naſzym oświeceniu, i z których o tym wieku daleka ſądzić będzie potomność; zwłaſzcza. że ſą płodem tych to głownych Nauczycielów, od których ma Narod Prawo żądać naydoſkonalſzego oświecenia, gruntownego guſtu i rozſądku. A na koniec ſą to piſma, z których ſkażenie przelane w Uczniów, ſtać ſię łatwo powſzechnym może. Z tych ia niektóre przebiedz krotko zamyslam: nie żebym śmiał ſię targać na wyſokie Doktorów tytuły, na powagę tych wielkich świateł Narodu, na ſzanowne zaſzczyty Towarzyſzów

Wſzechnicy (*) ale żebym o grubych błędach znayduiących ſię w ich piſmach oſtrzegł tę część Powſzechności, która może ani czaſu, ani chęci nie ma zaſtanawiania ſię nad niemi.

Naypierwſze pod moię uwagę (bo i pierwſze ieſt w liczbie uczonych dzieł Akademickich zachwalonych w obliczu Krola i Kommiſſyi Edukacyi) przychodzi piſmo J. X. Trzcińſkiego Profeſſora Fizyki Experymentalney w ſzkole głó-

(*) Wſzechnica *ma to iedno znaczyć,* co Univerſitas. *Jeſt to wyraz Akademii Krakowſkiey. Będzie tu wiele innych przedziwnie dobrze wynalezionych. Ponieważ kart cytować nie będę, żeby mi wiele mieyſca noty nie zabierały, oſtrzegam czytaiących, iż tak wyrazy, iak i ſpoſoby mowienia, odmiennym charakterem drukowane, nie ſą moiey głowy wynalazkiem, ale Towarzyſzow tey Akademii, ktorzy gdy nie rzeczami, przynaymniey ſłowami Literaturę Polſką ubogacaią.*

wney Koronney, w Akademii Krakowſkiey Filozofii, w Strażburſkiey Medycyny Doktora, Kollegium Fizycznego Prezeſa, Koadiutora Kanonii Krakowſkiey (*) Jeſt to *Dyſſertacya o wzroście Nauk Wyzwolonych, przez ducha obſerwacyi, wiekopomney pamiątce naypożądańſzey obecności Nayiaśnieyſzego Staniſława Auguſta Dobroczynnego Nauk Opiekuna, na publicznym poſiedzeniu Szkoły Głowney Koronney w Sali Jagiellońſkiey poświęcona z Figurami na miedzi wyrzniętemi.* Jak wſpaniały tytuł! iak w nim dobrane i powiązane z ſobą wyrazy! Nie zaniedbał nawet Autor nas oſtrzedz o Figurach wyrzniętych na miedzi: bo bez tey

(*) *Wypiſałem tu wſzyſtkie tytuły, żebym ſię nie zdawał w czem Autorowi uymować. Przeſtrzegam go iednak, że tytuły, choćby ich dzieſięć razy było więcey, ſzacunku dla dzieła nie przyczynią. A naywiękſi Piſarze doſyć mieli na czele dzieł ſwoich, własne Imiona i nazwiſka położyć.*

przeſtrogi pewniebyśmy ſię poznać na ich ſzacunku nie mogli.

Omiiam Dedykacyą: lubobym chciał mieć oſtrzeżonego Autora, że nieść w ofiarze lichą ramotę Królóm a Królóm zwłaſzcza takowym, którzy umieią przyzwoicie cenić dzieła, i ich Piſarzow, ieſt to nie znać ſię na nich i na ſobie. Niechcę przyganiać wyrazom: *Oka i ramienia prawego, które krew i miłość Oyczyzny z Tronem ściśle wiąże i iednoczy; ni tey chwale, którey ani ciężar wieków niezgniecie, ani żadna zawiść nie ztępi:* albo iak taż ſama myśl w Dyſſertacyi o Trzęſieniu Ziemi powtorzona, *ani wąż zazdrości iadowitem żądlem nie ſtruie:* bo ſię wſtydzę nieiako wytykać tego błędu w piśmie uczonego Akademika, ktoregobym w ſzkolney robocie żaka nie ścierpiał, odſyłaiąc go do przeczytania uwag Grammatyki, o utrzymaniu Przenośni. Pomiiam tę uwagę, *że dobroć Królów ieſt wielkim przymiotem w oczach Filozofow:* bo podług mnie, Dobroć ieſt wielkim przymiotem w oczach wſzyſtkich ludzi. Chciałbym ſię tylko zaſtanowić nad umie-

mieſzczoną w teyże Dedykacyi myślą, myślą dziką, i nieſłychaną: *że za pomocą Fizyki, nawet ſama natura ludzka ſtała ſię ſzlachetnieyſzą i doſkonalſzą.* Biorąc ią bowiem czyli w względzie fizycznym czyli moralnym, wcale iey nie poymuię: i wnoſzę, iż albo Autor bluźni, albo ſię nie rozumie.

Zamiar mię do przetrząśnienia ſamego dzieła prowadzi. Pytałem ſię ſam ſiebie, co za zamyſł Piſma, i czego mnie ma nauczyć? Oto, rzekłem, wziął ſobie za powinność Autor, dać mi krótką Hiſtoryą Nauk wyzwolonych i Mechanicznych: da mi zatym poznać ſtan ich niegdyś proſtoty i niedoſkonałości, nim ie *duch obſerwacyi* doprowadził do tego ſtopnia, na którym dziſiay zoſtaią: przebieży pewnie ſztuk użytecznych dzieie u Greków i Rzymian, wytknie przyczyny upadku, wyſtawi ich w różnych narodach powſtanie, a pewnie i o Oyczyźnie ſwoiey nie zapomni; okaże ſpoſoby, przez które potrzeba, doświadczenie, uwaga, i los niekiedy nowemi ie wynalazkami

pomnażał i doskonalił: słowem wyłoży, iakiemi są i były, i czego ieszcze w ich polepszaniu przez *ducha obserwacyi* spodziewać się można. W daleką, myśliłem, Autor zapuszcza się drogę, ale iuż dobrze utorowaną od tylu biegłych Pisarzów. (*) Tą zachęcony nadzieią, biorę przed się dzieło. Postrzegam naprzód oddział sprawiedliwy nauk Mechanicznych od wyzwolonych, które Autorowi *pięknemi* nazwać się podobało. Polak tak nie mówi. Lecz niechcę tu cudzey krytyki powtarzać. (**) Jakież ich

(*) *Histoire de l'Art les chez Anciens, Histoire du progrés de l'Esprit humain par Saverien. Cours d'Etude par Condillac. De la dècadance des lettres. Rollin. Encyclopédie. Dictionnaire des arts &c. &c.*

(**) *Francuzki wyraz:* les Belles Lettres, *nie tłumaczy się na polskie* Piękne Nauki, *ale* Nauki wyzwolone. *Dla czego? niech Autor przeczyta* pro Memoria *Pamiętnikowi na karcie 91. Niech też czyta i Włodka* o Naukach wyzwolonych! *stamtąd się lepiey i iaśniey o nich mowić nauczy.*

wyobrażenie daie? iż *maią za cel smak i uczucie tego wszystkiego, co może miło poruszyć.* Któryż się tak Filozof tłumaczył? Takież iest właściwe Nauk wyzwolonych opisanie? Znam co są Nauki wyzwolone: w opisie tak niedokładnym, ciemnym i niestosownym ich nie znam. Lecz idźmy iuż nieodstępnie za *duchem postrzegaczem.* Gdzież nas i skąd prowadzi? stawia nayprzod Mowcę i Poetę, a w pierwszym zaraz kroku, *zapalaiąc pędzel ogniem*, zdaie mi się, iż sam Autor od niego zagorzał. Homer w iego zdaniu iest *malarzem Natury*, Demostenes *malarzem namiętności.* Więc Homer iest tylko malarzem Natury niemey i nieżywotney. Bo możnaż w Naturze ludzkiey namiętność od niey oddzielać? Ten, który podług zdania wszystkich uczonych Mężów, co go *czytać umieli*, (*) naydoskonaley i nayżywiey charaktery Bogów i ludzi malować potrafił, sądem Akademika Krakowskiego mniey iest ni-

(*) *Czytay Dzieła Kwintyliana, Fenelona, Boala Despra, Popa, Adyssona.* &c.

żeli Malarzem, którego roboty ſztuką naycelnieyſzą, ieſt wydanie namiętności! Ten co ſztukom i rzeczom martwym życie dać umiał w odmalowaniu Tarczy Achilleſa, (*) obraz Natury bez duſzy wyſtawia! Nie ieſt że Homer naybiegleyſzym Malarzem namiętności, gdy roſtropność i wymowę Uliſeſſa, czułość Oycowſką Pryama, powagę i gadatliwość Neſtora, przywiązanie ku Oyczyźnie Hektora, pobożność Eneaſza, popędliwość Achilla, wynioſłość Agamemnona, ſilną odwagę Aiaxa, nieuſtraſzone męztwo Dyomedonta w mowach i czynach maluie? Taż ſama moc, taż rozmaitość charakterów w odmalowaniu Bogów w Iliadzie widzieć ſię daie. Wybacz wielki Homerze! żem Cię ſię bronić odważył! możem Cię pokrzywdził, wytykaiąc zmnieyſzony dzieł twoich ſzacunek, i odpowiadaiąc na płoche i niebaczne iednego Akademika zdanie.

(*) *Czytay w Tomie V. Iliady Homera, przekładania Popa:* Uwagi nad Tarczą Achilleſa.

Wracam ſię do *Ducha obſerwacyi.* Ten po przełożeniu nad rzecz ſamę ciemnieyſzym, co ieſt guſt, wſpomniawſzy o kilku obrazach Malarzów przednieyſzych, o których wyczytał, kończy: *Otoż w krotkości ieſt, iak duch obſerwa. cyi pomaga do doſkonalenia nauk tyczących ſię ſmaku.* Skądże ten wnioſek tak nagle wypadł? gdzież mowa o wzroście nauk? czyż nie ten ieſt Autora zamiar? Ale nie ſzukaymy tak ściśle Logiki w tym dziele. Może wnioſek okazanie rzeczy poprzedził. Mieymy cierpliwość.

Przyſtępuie do nauk Mechanicznych: przekłada, kopiiuiąc wiernie Dalamberta, nieſłuſzny przeſąd w ich upodleniu; przytacza niektóre wynalazki Chimików użyteczne kunſztom, wybiega do zaniedbanych płodów kraiowych, od nich do *Leczników* bydląt, ſtąd do machiny elektryczney J.P. *Nairne* nad którą ſię obſzernie rozwodzi. Tu dopiero zabiera ſię mowić o dawnym ſtanie Nauk, w iakim ſię *przed połową wieku znaydowały:* a nic prawie o tym nie rzekłſzy, wpa-

da do Rossyi, gdzie mu się natura, iakoby *obumieraiąca* (*) bydź zdaie, a wspomniawszy z uwielbieniem Katarzynę wielką, przechodzi blisko, bo o granicę tylko do Polski, która cała iest w iego Akademii, i na pochwałach Króla JMci i Xcia Prymasa kończy.

Otóż wielkie dzieło Krakowskiego Filozofa, którego układu krótki rozbiór dał poznać, iak w światłym okazaniu wzrostu Nauk, dopełniony zamiar roboty, iak w rozumowaniu ciągłym i porządnym, utrzymany związek rzeczy, iak iasne wszędzie tłumaczenie się dowodzi dokładne poięcie Mędrca. Coż zaś powiedzieć mam na pochwałę tego napuszonego a czołgaiącego się

(*) *O tym obumieraniu Natury w Moskwie, zapewne się dowiedział Autor z Mowy Kleczkowskiego mianey do Ferdynanda II. Cesarza, gdzie ten waleczny Rycerz, Wodz Lisowczyków, po żołniersku nagadawszy wiele baśni, i to przydał, że w Moskwie ludzie iak iaskołki na zimę obumieraią.*

iednak toku mowy? iak wybuiawszy niekiedy, chwyta *czulne sprężyny serca!* dziwi się *ludóm piękności!* miła *i działaczów Natury, i ludzi nayważnieyszych dla Stanów, i podatne innym Narody!* wznosi się nad *pługi zawile, nie psulne rzeczy* i nad to wszystko, co *przyrodnić, całkować, wyosobniać* można, i aż się o *sklepienie lazurowe Nieba* opiera!

Przyganiał niegdyś Dalambert, że styl takowy, iakiego nam wzorem Dyssertacye rzeczonego Akademika bydź mogą, *Akademickim* zwano. Ale nie miałby pewnie gniewania się przyczyny, gdyby był wiedział, że iest stylem prawie pospolitym iedney przynaymniey Akademii Krakowskiey.

Takowego iednak stylu Pisarz, Krasomowca wielki i Fizyk, a Fizyk godzien się mieścić w liczbie tych *Fizyków, którzy na ochędostwo miast czuwaią,* obiecuie wygotować dzieła, *o przyzwoitym pieczeniu chleba, o robieniu piwa i miodu.* (*)

(*) *Jeżeli chleb i piwo podług przepisów X. Trzcińskiego robione tyle dla ust mo-*

któreby Nauczycielóm *za wzor porządku, iaſności, toku, i krotkości piſma* w podobnych rodzaiach ſłużyły. Już ſię tu poniewolnie rozgniewać muſzę, bo ieſzczem w żadnym Autorze tey bezczelności nie widział, aby mi ſam ſwoie Piſma za wzory wyſtawiał. A iakie ieſzcze wzory? Z poprzedzaiących Piſm ſądzę, iakie te wzory bydź maią. Toż to liche żakowſkiego piora roboty wzorami dla innych będą? O biedny loſie Literatury Polſkiey! Jeżeli pogrożkę ſwą ſprawdzi, ieżeli piſma iego wzięte będą za wzor od ciemnych Nauczycielów, i uczniom za wzor podane, już o zepſucie guſtu, i upadek nauk lękać ſię muſzę. Bo cożbym miał ſądzić o oświeceniu całego Narodu, gdyby mi przyſzło ſądzić z tych, którym ſtan ich własny, nabycie wyżſzego światła, i udzielanie go in-

---

ich ſmaczne będą, ile Dyſſertacye iego do guſtu umyſłu mego przypadły, iuż czuię, że nieſmakiem, i obrzydzeniem zdięty, albobym takiego poſiłku nie przyiął, albo przyięty wyrzuciłbym muſiał.

nym za powinność wyznaczył? Tenże da wzor porządku, który w rozumowaniu, myślach i piſmach ſwoich żadnego związku niema? Ten nauczy iaſności, który ſam ſiebie poymować nie umie? ten dobrego ſtylu, któremu nawet miernego przyznać nie można? ten oświecać innych będzie, który żadney dokładney nauki nabyć ſię nie ſtarał, i upſtrzywſzy głowę w pewne wiadomoſtki, iuż mniema, że ſama mądrość w iego mózgu, ſię mieści? Ten ſkromnego o ſobie mniemania da przykład, który w każdym ſwym piśmie nudnym ſamochwalſtwem trąci? który na każdey prawie karcie przypomina i zaleca ſwe dzieła? który wſzędzie na popis wyſtawuiąc ſwe prace, rozum i naukę, nie zapomniał przytoczyć i cudzego zdania o ſobie w liście czyniącym zaletę dobroci piſzącego, ale krzywdzącym iego uwagę? a przywiodłſzy wſzyſtko co mogło na własną iego ſłużyć pochwałę na wzor owego u Lucyana Mędrka, oświadcza ſię, iż ſię, nie chwali; bo wie, *na czym prawdziwa uczonych chwała zależy*, a iakobyśmy o tym ſkąd inąd wie

dzieć nie mogli, odsyła nas do wstępu Dyssertacyi swoiey *o Trzesieniu Ziemi?* Któryż kiedy Mędrek bezczelniey na popis siebie wystawiał? A ieżli w dziełach prawdziwie doskonałych samochwalstwo byłoby nieznośne, iakże ie w takich nikczemnotach cierpieć można? Lecz zostawmy i porzućmy Autora śmiechowi i zasłużonemu Powszechności wyszydzeniu, a przeydźmy do innego iuż dzieła tegoż samego piora, to iest do Dyssertacyi: *O używaniu lekarskiem Elektryczności.*

Krytyk sprawiedliwym bydź powinien. Przyznać więc w tym mieyscu Autorowi musi, iż lepiey mu się zawsze udaie bydź kopistą, niż Oryginalnym Autorem: że to iest naylepszym w dziełach iego, cokolwiek z pism obcych zasiągnął, że umiał bydź wiernym w wykładzie cudzych postrzeżeń i uwag, i że nie błądzi tam, gdzie ślepo dobrego przewodzcy się trzyma. Lecz gdzie się własnemu światłu powierza, tam się dopiero wydaie, czym iest, i co zdołać może. Łatwo zatym daie się poznać

co iest cudzym, a co właściwym Akademika płodem. Jego iest robotą ciemne tłumaczenie, iakie słabego i nie zupełnego obięcia rzeczy bywa dowodem: iego tok, iż tak rzekę, płasko nadęty, który w nim małą sposobność i wprawę do pisania okazuie: iego ięzyk Oyczysty zeszpecony cudzoziemskim kroiem, który wydaie w nim tę nieumieiętność, iaka Polaka naymniey nawet maiącego oświecenia wstydzić powinna. Jego zdania dzikie, powiem śmiało zdrowemu rozsądkowi przeciwne. Tego wszystkiego dowieść, snadną iest do wykonania dla krytyki powinnością.

Biorę nayprzod na uwagę myśl pierwszą, wstęp do Dyssertacyi czyniącą. *Nikomu*, prawi, *nie iest tayno, że obraz świata wystawia nam widok natury.* Otoż wzor myśli ciemney przez użycie tożsamo znaczących wyrazow: obrazu i widoku, świata i natury. Widok iest to, co widzimy. Coż iest inszego obraz, ieżli nie rzecz wystawiona na widok? Swiat iest zbiorem rzeczy stworzonych, i mogących pod zmysły podpadać. Toż

znaczenie obeymuie Natura: (*) lubo ściśley wzięta i stosowana do szczególności, istotę rzeczy, i ich własności oznaczać może. Tak mowimy: natura ludzka, natura zwierzęca. Skroćmy tę myśl odcinaiąc iednoznaczne wyrazy: Swiat, nam wystawia świat, natura naturę. Oto treść wysokiey myśli naszego Filozofa: którą gdyby chciał wyraźić pospolitym ludzi ięzykiem, rzekłby był: Iż to wszystko iest naturą, cokolwiek się tylko znayduie na świecie. Ale kto chce za Mędrka uchodzić, zrozumiale nie mówi; kto nie ma sam otwartego poięcia rzeczy, iaśnie iey drugim przełożyć nie zdoła. Tłumacząc naturę: *Zbiór to iest*, mowi daley Autor, *rożnych i rozmaitych rzeczy które z nasion w czasie stworzonych wzrastaiąc i mnożąc się, odmian i skażenia doznaią, a przez tok w naturze wiekuiący, stateczniе się iedne z drugich odradzaią* Opisanie to bądź natury, bądź świata (bo i w tym oboiętne i ogólne są

(*) *Dictionnaire de Bayle. Encyclopedie. Plinii Historia Mundi.*

Autora wyrazy) nowe nam Fizyka tego, Systema odkrywa. Wszystkie więc, podług niego, rzeczy na świecie z nasion powstały, tak, iak z nasion odradzać się zwykły. Nic więc Bog zupełnego nieutworżył, ale tylko same *przyszłych istot zawiązki*, z których świat cały, z pierwiastkowego niegdyś odmętu wydobyty, znowu wzrastaiąc i mnożąc się, odmian i skażenia doznaie. Tak ia ten nowy i niesłychany układ poymuię, tak go rozumieiąc, iak same wyrazy rozumieć go każą, ani go z Religią, ani z rozumem pogodzić nie mogę. Bo rozum i Religia zarowno mię uczą, że na początku Bóg stworzył Niebo i ziemię, że człowiek pierwszy, Planety, i wszelkie żywioły, że zwierząt i roślin pierwiastkowe rodzaie, i cokolwiek w troiakim dziale natury zawiera się, były dziełem rąk Jego: że te ogromne ciała oddzielnych nieiako światów, którym Bóg, nieustannym ruchem przez wykreślone szlaki toczyć się kazał, w niezmienney dotąd postaci swey trwaią, ani istoty nowey z nasion nie biorą: Więc albo w powszechny skład świata

nie wchodzą, albo swoy inny początek mieć muszą. Co ieźli twierdzić będziesz, naucz nas wprzod Fizyku, iakież są Słońca i Ziemi i innych Planet, iakie żywiołów nasiona? Jeźli nie? wyznay błąd, przez któryś i Religią, i zdrowy rozsądek obraził. Odwołay i popraw zdanie rownie bezrozumne, iak bezbożne.

Gdybym wszystkie w tym piśmie błędy tak w myślach, iako i wyłożeniu onych, chciał brać na szalę krytyki, w większąbym się daleko zaprzągł pracę, niźli ią miał Autor w płochey i niebaczney około dzieła swego robocie. Wytknąłbym mu nieznaiomość sztuki pisania, gdy chcąc *o lekarskiey Elektryczności* mowić, zaczyna od natury i świata, przebiega, nie wiedzieć dla czego, całą prawie Filozofią, zastanawia uwagę nad człowiekiem, wpada do sztuki lekarskiey, a od niey dopiero do własnego zamiaru przychodzi. Przyganiłbym niepotrzebnie i z przysady tylko tworzonym nowym wyrazom, tam gdzie Polskie dawne i otarte mamy. Po

co *wypadek*, kiedy iest wniosek? po co *słynny*, kiedy iest sławny? po co *wybłądzać*, kiedy się dobrze mowi wyprowadzać z błędu? po co *przytraf*, kiedy iest zdarzenie? po co to Ruskie *nieuwierny*, kiedy bardzo pięknie po Polsku mówi się niepodobny do wiary? Poecie, któremu prawo rytmów więcey wolności pozwala, niedarowałbym tak dzikich wyrazów; iakże ie mam w Fizyku cierpieć? Do tego Autor tak przysadnie o czystą niby Polszczyznę staraiący się, tam używa wyrazów Łacińskich, gdzie się bez nich Polak obeyść może i powinien. I tak zamiast poruszenia mowi *Kommocya*, zamiast mniemanie, *opinia*; zamiast uprzedzenie, przesąd, *prewencya*; zamiast tarcia, *frykcya*. Mości Panie Autorze! Tak podług widzimi się, psuć ięzyka nie wolno! Jestem Polak, takiego oszpecenia rodowitey mowy, nigdy WPanu nie daruię, zwłaszcza, że tysiącznemi błędami przeciwko niey wykraczasz. Bo i z Francuzka: *Duch rozumu — rzecz nie iest ważna, iak tylko — wyrwać z pamrok — na tedy* &c. &c. i Litewskie *korzyście*, *po*

moce &c. nie ſą właściwe ięzykowi Polſkiemu mówienia ſpoſoby.

Lecz gdy to wſzyſtko miiam, wſtrzymuie mnie nowa Autora uwaga. *W Fizyologii*, mówi on, *zamknięte ſą pierwiaſtki dobrey Logiki, i początki moralności powſzechney.* Na pierwſze obięcie zdania tego, niechciałem własnemu rozumowi zawierzać. Bo czyliż mogłem tak łatwo przypuścić myśl pokrzywdzaiącą Autora, któryby przy poznaniu iakimkolwiek rzeczy, miał czyſty rozſądek? Szukałem oświecenia w Filozofach, ieźlibym nie błądził w branym Fizyologii znaczeniu: I nauczyłem ſię, że *Fizyologia* w ſwym oryginalnym ięzyku ma znaczenie nauki rzeczy przyrodzonych (*) i tak u dawnych rozumiana była; Od poźnieyſzych zaś Filozofów, zawſze ią miano za część nauki Lekarſkiey, maiącą za cel, na czym

(*) *Physiologia, quæ de naturis rerum diſſerit, eadem ac Phyſica.*
Cicero de natura Deorum.

czym życie zwierząt zależy, co ieſt zdrowie i iakie onego ſą ſkutki. (*) Sławny Filozof i Hipokrates wieku naſzego Boerhave (**) nauką Ekonomii zwierzęcey ią zowie: w niey o układzie, użyciu, działaniach, chorobach i związku cząſtek ciała zwierzęcego naucza. W obóim zaś biorąc ią znaczeniu, pytam ſię, Mości Panie! iakież *pierwiaſtki dobrey Loiki w Fizyologii ſą zamknięte?* iakież z niey dobrego myślenia i porządnego rozumowania fundamenta wyciągaſz? Bo Loikę mam za umieiętność, ktora mię ucząc myślić, uczy dobrze poznawać, rozrozniać, rozſądzać, określać i rzecz iednę z drugiey wnoſić. A ieźli tylko przez ten wzgląd *pierwiaſtki dobrey Loiki* w Fizyologii zakładaſz, iż

(*) *D'Alembert dans l' Encyclopedie.*
(**) *W Dziele:* Primæ Lineæ Phyſiologiæ. *Mogę ſię tu ieſzcze odwołać do JP.* Schaſtra *Profeſſora Fizyologii w Krakowie, i do JP. Czenpińſkiego, ktorego Mowę w tey materyi przy zaczęciu Lekcyi w Wilnie mianą, odczytay.*

poięcie, rozſądek, określenie, ſpoſoby dobrego rozumowania będąc fundamentem tey nauki, i w Fizyologii iſtotnie ſą potrzebne, bo ſię nigdzie bez zdrowego rozumu i dobrego rozſądku obeyść nie można; więc czemuż raczey nie mowiſz, że w każdey nauce i w każdym nawet rzemieśle *pierwiaſtki dobrey Loiki* ſą zawarte. Wſzakże iużby to było uboczne myśli tłumaczenie. Ja zaś widzę, że WPan ſzczerze początki dobrey Loiki w Fizyologii zakładaſz. Na co tym bardziey pozwolić nie mogę, iż WPan ſam będąc tak biegłym w tym kunſzcie, iako Medycyny w Strażburſkiey Akademii Doktor, naymniey w ſwych piſmach maſz Loiki. Przekonywaią mię o tym tyſiączne WPana błędy przeciw Loice: wyraźniey powiem, przeciw zdrowemu rozſądkowi; gdy nie tylko *pierwiaſtki Loiki*, ale co ieſzcze nierostropniey bydź mniemam, *początki moralności powſzechney* w Fizyologii zakładaſz.

Co bowiem za związek, bądź z Fizyką, bądź z umieiętnością lekarſką obyczaiowey nauki? co za ſtoſunek

prawd fizycznych do moralnych? co za przepiſy obowiązkow, iakie prawidła czynow ludzkich z Fizyologii wyciągnione bydź mogą? nie znayduię nic, coby pozor tak grubemu błędowi dać mogło: czymbym tak dzikie zdanie wymowił, i Autora od zarzutu oſtatniego obłąkania rozumu obronił. Ale może ſię nadto o Autora troſkam. Może on ma iakie ukryte, i ſobie ſamemu wiadome początki, że tak Loika, iak moralność z ſamey idzie Fizyki. Niechże ie wyłoży, niech wyſzczególni. Lecz tylko niech nie powtarza w tey materyi Lametrego, Helwecyuſza, Miraba, i innych podeyrzanych i naganionych Piſarzow, twierdzących, że człowiek ſamym tylko prawom fizycznym podpada, że namiętności, charakter, i poſtępki człowieka, układu fizycznego Konſtytucyi, ſą ſkutkiem. Już tych bezbożnych Piſarzów zdania zwalone: iuż okazano, że ieżeli człowiek we wſzyſtkim prawom fizycznym podlega, tedy nic w ſercu ludzkim moralnego nie maſz.

Tym czaſem oſtrzegam WPana, iż nie wiele dobrego o ſobie rozumienia w Powſzechności ſprawiſz, ieżeliś podobne twey Loice początki moralności z Fizyologii wyczerpnął, ieżeliś tylko podług praw ſizycznych obyczaie ſwe kſztałcił. W rzeczy ſamey wyczytuiąc oſobliwſze Autora zdanie względem Aſtronomii, Geometryi i Algebry, nie wiem, mamli czynić zarzut rozumowi iego, lub ſercu? czy błędnemu zdaniu, czy ukrytey w nim złości przyganiać? Dwoiaką tu winę upatruię, obudwoch dowiodę. *Aſtronomia*, ſłowa ſą Autora, *nie ieſt ludziom pożyteczna tylko tyle, ile ma za cel odkrywania praw ſizycznych, ktore światem kieruią. Geometrya nie ieſt ważna, tylko tyle, ile ſię przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała. Algebra nie udziela ſpekulacyi iſtotnych tylko tyle, ile ieſt używana do poznawania ilości niewiadomych przez wiadome, i do wiązania przez ſtoſunek liczb, ſtoſunku rzeczy widocznych z przypuſzczonemi; niewchodząc tu w rachunek ilości nieſkończenie małych i nieſkończenie wielkich, gdzie iak w przepaści ginie imaginacya.* Nie wſpomnę

iuż tu, iak te ciemne nauk opiſy przywodzą mi na pamięć ſzkolne niegdyś Perypatetykow definicye: iakości, iſtoty, ruchu i t. d. Ale czyliż można znieść rownie, bez oburzenia ſię, pokrzywdzenie tych użytecznych i wyſokich nauk czyniących zaſzczyt rozumowi ludzkiemu? Nie przydatnaż ludziom Aſtronomia, tylko do odkrycia praw ſizycznych światem kieruiących? Ktoż czaſu wymiar tak porządny i ſtoſowny do wygody ludzkiey okreslił? Kto niezawodnych przewodnikow drogi, po morzach żegluiącym, wytknął i wyznaczył? kto od zabobonu i przeſądow dla nieznaney natury i ſkutkow ciał niebieſkich, Narod ludzki oſwobodził? kto odkrycie tylu przyczyn w fenomenach okręgu ziemnego ułatwił? kto Kraiopiſarſtwa i miernictwa nauki, tylą wiadomościami pomnożył i wydoſkonalił? ieżeli nie Aſtronomia, iedna z naydawnieyſzych i naywyżſzych umieiętności, do iakich ſię tylko mogł wzbić rozum człowieka, a ktorey nie mniey liczne iak ważne winien Narod ludzki

korzyści (*)? Wy zacni Mężowie, ktorzy oprocz innych umieiętności, osobliwszą waszą w tey nauce biegłością, zaszczyt imieniowi Polskiemu czynicie! Ty szanowny Akademii Wileńskiey Rektorze Poczobucie! coś na wzor sła-

(*) *On ne peut se refuser à un juste sentiment d'admiration pour l'intelligence de l'homme; qui, habitant un globe d'une aussi petite étendue que la terre, est parvenu cependant à mesurer les distances des grands corps, qui se meuvent au loin dans l'espace, à soumettre leurs mouvemens à des calculs précis, & à déterminer le principe, qui entretient le mouvement de l'univers. Aucune autre science ne fait autant d'honneur à l'esprit humain, soit par la grandeur, & l'importance de son objet, soit par le nombre & l'enchaînement des vérités. L'Astronomie embrasse toutes les parties Mathématiques; les découvertes les plus intéressantes de la Géométrie, de l'Optique & de la Mechanique lui appartiennent; & c'est par les sublimes applications, que les grands Géo-*

wnego Heweliusza, nową Konstellacyą na Niebie postawił (*), i ty uczony Luskino, coś niegdyś płochego Kalen-

mètres de ce siècle on fait de l'analise au Systême du monde, qu'ils se sont le plus illustrés. Cette science a d'ailleurs contribué à beaucoup d'égards, au bien de l'humanité. La Géographie & la Navigation lui sont rédevables des moyens les plus sûres, que l'on connoisse pour fixer la position des lieux de la terre, & pour se conduire sur la vaste étendue des mers. Mais son principal avantage est d'avoir délivré les hommes de vaines frayeurs enfantées par l'ignorance, & nourries par la superstition.

Géographie Astronomique par Mentelle.

(*) *JX. Poczobut ieden z naypierwszych w Europie Astronomow pomnożył sławę swoię odkryciem nowey Konstellacyi, ktorą przez wdzięczność ku dobroczynnemu Nauk Opiekunowi Krolowi Jmci,* Ciołkiem Poniatowskich *nazwał.*

darznika zgromił (*), weźcie na ſiebie obronę tey wyſokiey umieiętności, przeciw zuchwałemu iednego Akademika zdaniu.

Lecz nie tey on tylko nauce uwłacza: naganiaiąc on to wſzyſtko, czego nie zna, potępia i Geometryą, iako *nieważną tylko tyle, ile ſię przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała.* Zamiaſt zbiiania tak nieroſtropnego przeciw Geometryi zarzutu, chciałbym tylko Autorowi powiedzieć, aby lepiey tę naukę poznać ſię ſtarał, a inaczey o niey ſądzić będzie. Przekona ſię wtedy zapewne, iż procz ſztuki rozmiarow pożytecznych ſpołecznościom, i ich Obywatelom, procz pomocy i światła, ktore daie Fizyce, i innym związek z Matematyką maiącym Naukom, procz korzyści, ktore iey winno wydoſkona-

(*) *JX. Łuſkina ſławny niegdyś w zgromadzeniu ſwoim Filozofii Profeſſor, błahe Duńczewſkiego Kalendarznika Zamoyſkiego, z okoliczności przeyścia Wenery, wnioſki zbił i zawſtydził.*

lenie Mechaniki; ten ieſzcze pożytek przynoſi, iż uwagę zaſtanawia, dowcip zaoſtrza, rozſądek pomnaża, i uczy porządney Loiki, na ktorey Autorowi w dziełach iego naywięcey brakuie. Niedddzielna ieſt od Geometryi w związku ſwym i pożytkach Algebra. Zarzuca iey Autor, iż nie udziela *ſpekulacyi iſtotnych*, to ieſt prawdziwych, czyli pewnych, czyli też dochodzenie iſtotnych rzeczy w celu maiących: iż zacieka ſię w ilości nieſkończenie wielkie i nieſkończenie małe. Na co żebym ſię nie muſiał nad moy zamiar rozwodzić z krytyką, odſyłam po odpowiedź Autora, do gruntownego w tey mierze piſma Jmci Pana Sniadeckiego Nauczyciela i Towarzyſza w teyże Akademii. Złoż wſtyd, a korzyſtaiąc z światła Kollegi, poznay ſię lepiey na ſzacunku tych nauk, zatrzyi plamę, ktorąś na ſiebie ściągnął, żeś będąc Akademikiem, Nauczycielem, a nadto Fizykiem, śmiał mowić z pogardą o umieiętnościach, bez ktorych wiadomości, nauka twa czczą i błędną bydźby muſiała. To ci przebaczam, że w

rachunku ilości nieſkończonych, niknie płytka imaginacya twoia. O to cię iednak proſzę, abyś nie potępiał tego rachunku, do ktorego ſię ſłabym dowcipem twoim podnieść nie możeſz, a przez ktorego wynalazek nieśmiertelny Newton i Leybnicy blaſku ſławie ſwoiey przydali.

Ale znośnieyſza i łatwieyſza ieſt do poprawy wina rozumu niż ſerca. Mniey ſię gniewam o krzywdę nauk, iak Oſob. Mniey mię oburza nieroſtropne, iak złośliwe Autora zdanie. Poſtrzegam zaś w tym mieyſcu tkniętą złośliwym żądłem oſobę: ktorey chwale zazdrość nikczemna, gdy nic uiąć nie może, mści ſię przynaymniey przez uymę naukom, w ktorych doſkonała biegłość ſławę iey nie poſpolitą ziednała. Co za niedołężna zawiść! gdy wyżſzym nad twą sferę talentom zrownać nie zdołaſz, gdy ich blaſku przyćmić nie potrafiſz, z boku przynaymniey ſzarpać i ścieśniać ſzacunek oſoby pragnieſz! Znam bowiem, że przymowka dla nauk, zmierza do Jmci Pana Sniadeckiego, ktorego niepoſpolita w naywyżſzych

umieiętnościach biegłość, gruntowny rozſądek, a przy tym piękna ſkromność, nieodłączna prawdziwey nauki towarzyſzka, zaſzczyt Akademii Krakowſkiey przynoſi. W czym gdy mu Powſzechność ſprawiedliwą zaletę przyznaie, zawiść, ktora mu chce uwłoczyć, ſama ſię hańbą okrywa: a tym bardziey zawiść w Akademiku, z ktorym go ſpolność towarzyſtwa, prac, obowiązkow i nadgrody połącza; ktoremu, gdy przez twe małe talenta dopiąć rowney chwały nie zdołaſz, miło ci bydź powinno do ucześnictwa zaſzczytow Kollegi twego należeć.

Niechcąc nudzić czytelnika dłużſzym innych piſm tego Mędrca rozbiorem, zakończę uwagi moie przetrząśnieniem Dyſſertacyi *o Trzęſieniu Ziemi*: ktorą Autor w mowie *o wzroście nauk wyzwolonych i mechanicznych* cytuiąc, oświadczył ſię, iż w niey mowił *o duchu doſtrzegaczu*. Wyznaię, iż mnie to nie mało zadziwia, że Autor inny ſobie cel w ſameyże dyſſertacyi zakłada, inſzy w cytowaniu oney naznacza. Tam obiecuie, że *o trzęſieniu ziemi* mowić bę-

dzie, tu powiada, że *o duchu doſtrzegaczu* mowił. Lecz ia przypominam Autorowi, że miał rzecz *o trzęſieniu ziemi*, a *o duchu doſtrzegaczu*, lekko tylko natrącił: lecz razem go oſtrzegam, aby na drugi raz wiedział, i o czym mowił, i o czym ma mowić. Inaczey, nieznaiąc ſam zamiaru ſwego, nigdy do końca nie trafi.

Jak Autor ten okropny Fenomen natury wykłada, iak go doświadczeniami obiaśnia, przeciw temu nie mam co mowić. Umiał wypiſać to, co w tylu dziſieyſzego wieku Filozofach dokładnie ſię wyłożonym znayduie. Nie ieſt to grzechem z cudzych świateł korzyſtać: zwłaſzcza, że Autor naſz w długich przypiſkach tak ieſt grzeczny, iż nie chce milczeniem tych zrzodeł zacierać, z ktorych ſwoie ſizyczne wiadomości wyczerpnął. Ale to ieſt grzechem w Autorze, a razem nayoczywiſtſzym płytkiey głowy dowodem, nie umieć dobrze myśli z myślami powiązać. Bo iak w poprzedzaiących, tak i w tey dyſſertacyi, taki nieład w wyobrażeniach, taka w rozumowaniach rozwlekłość, taka w powtarzaniu iednychże rzeczy gadatliwość, iż po kilkakrotnym czytaniu, żadnego pewnego układu ſchwytać nie można. Znać że Autor puścił na los pioro, a co mu rozſtawione przed okiem Xięgi poddały, ſzczerze i poczciwie wypiſał, niezatrudniaiąc ſię, czy rozumowania dobrze iedne z drugiemi ſię łączą.

Lecz bym mu łatwo tę lichego kopiſty ramotę darował, gdyby mię nieſłychaną dumą i wielkim o ſobie uprzedzeniem nie oburzył. Prawda że z lichemi przymiotami, nayczęściey duma obok chodzi: ale i to prawda, że w ten czas naynieznośnieyſza ieſt duma, gdy ſię nią licha nikczemność napuſza. Prawdziwy przymiot, iſtotna wartość, może powiedzieć z Horacym: *Sume ſuperbiam quæſitam meritis!* Lecz, aby ſię takim tonem do publiczności odezwać, trzeba ſię wprzod wielkiemi dziełami wſławić. Nie cierpi Powſzechność, aby zaczynaiący Autorek, iak z troynożka Appollinowego wyroki wydawał. Ale zaufany w ſobie naſz Fizyk, bynaymniey na tę delikatność publiczno-

ści nie zważa, i tak pyszny obraz Filozofa maluie, w ktorym zapewne samego siebie chciał odrysować. *Jeżeli umieiętność iaka założyła sobie cel dobroczynny, ktorego dopina przez śrzodki dowcipne, umieiętność taka zaszczyca człowieka, i ieżli wymierza pospolicie rozległość dowcipu i geniuszu iego, częstokroć też ona odrywa dobroć serca, i dusze maluie. Prawdziwie uczony człowiek, iuż więcey nie zamyka się dziś w swoim gabinecie, na zabawianie się tylko metafizycznemi rozmyślaniami, lub też samemi rachunkami czczemi: lubi on teraz myślić o tym, że się stać może dobroczyńcą ludzkiego rodu: zdaie mu się, że Oyczyzna iego, a nawet ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z urzędu, ktory w swoim czasie piastował: i że ludzie nie wprzod głosić będą chwałę iego, poki nie skosztuią z prac iego słodkich i trwałych owocow. Takie są wyobrażenia wielkie, ktore wynoszą i uzacniaią duszę czułego Filozofa, i ktore wyznaczaią rodzay zatrudnień iego.* Tak Autor pożyczoną od nadętego Dyderota farbą odmalował Filozofa, w tak pysznym obrazie samego siebie wystawił. Pomi-

iam, iż te myśli uważane iako zaczęcie Dyssertacyi, podobne są do owych wstępow, iakich nikczemni mowcy Rzymscy wyśmiani od Cycerona używali. *Jovem ego maximum &c. Vellem Dii immortales &c.* bo tak są wygodne, tak powszechne, iż do każdey materyi służą, i życzyłbym Autorowi, aby tak szacowny Skarb trzymał w ukryciu, za ktorego pomocą o wszystkim wymownie rozprawiać może. Nad tym się zastanowić muszę, i spytać się Krakowskiego Fizyka, iakim prawem tak zuchwale do powszechności mowi? zkąd to sobie imie Mędrca przywłaszczył? *Zakładaiąc sobie cel dobroczynny przez srzodki dowcipne, nie tylko wymierza rozległość geniuszu swego, ale odkrywa dobroć serca i duszę maluie.* Jakież dobro z iego pracy na Kray spłynęło? w czym ten dowcip, ten rozległy geniusz okazał? Czy w swoich Dyssertacyach? Ale dowiodłem, iak są nikczemne. *Nie zamyka się w gabinecie na zabawianie się rozmyślaniami &c.* Tym gorzey! znać z dzieł Autora, iak nikczemnie pracował, znać że się nie umiał zamknąć w

Gabinecie, aby mogł na osobności, co dobrego utworzyć. *Zdaie mu się, że ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z Urzędu, który w swoim czasie piastował.* Niech się tak szeroko nad urzędem swoim nie rozwodzi. Nie domaga się po naszym Filozofie cała ziemia, ale domaga się Polska, domaga się powszechność, aby tak wysoką w Akademii i dobrze płatną Katedrę zasiadaiąc, nie lichemi ramotami zarzucał publiczność, ale żeby się iey gruntowną nauką, i prawdziwie użytecznemi pismami wypłacał i przysługiwał.

Wspomniałem tu dopiero, że się Autor z dobroci serca Filozoficznego chełpi. Obaczmy tę dobroć w obrazie wykreślonego przezeń Dostrzegacza Astronoma: tu się na oko pokaże, iak Autor *odkrywa dobroć serca i dusze maluie. Nie ten*, mowi, *iest Astronom Dostrzegacz, ktory częścią dla przyśpieszenia strawności żołądka, częścią dla oddania ofiary wyniosłości pretendowaney, kiedy niekiedy spoyrzy w niebo.* W tym kawałku iest razem zawiść nayzłośliwsza, z naywiększym grubiiaństwem połączona. Zkąd to wie

wie Autor, że się postrzegania Astronomiczne przykładaią do strawności żołądka? Ja zasięgałem w tey mierze oświecenia od Doktorow Warszawskich, powiadaiąc im, iż tak twierdzi Doktor Medycyny Akademii Strazburskiey. Rozśmieli się, i ia z niemi. Ale rozśmiawszy się z głupstwa, dziwię się, że Autor tyle złości swoiey pozwala. Niech wreszcie nienawidzi tego, ktoremu w talentach i chwale zrownać nie może, ale niech aż do zgorszenia, w żołci maczanym piorem osoby nieszkaluie. Dowcipu prześladowanie niezgnębi, a dla ciebie wstyd i wieczna hańba zostaie, że się aż do takiego grubiiaństwa z nienawiści i zazdrości ku niemu zaciekasz.

Lecz od tak czarnego złości widoku odwroćmy oczy, szukaymy dla uspokoienia gniewu miłey iakiey rozrywki. Dostarczy nam iey kochany Autor. Bo iako straszliwie z zemstą i nienawiścią wybuchać umie, tak czasem w słodkim duszy poruszeniu, roskoszny pędzel po naturze pociągnie. Kreśląc powinności Fizyka dostrzegacza, iako w rzemieśle

ſwoim biegły, tak ſmacznym porownaniem wyſokie byſtrości i pracowitości iego wyobrażenie zakończa. *Ten* (Fizyk) *iak ow Amant ktory chciwie rozważaiąc cel ſwoiey miłości, krzywdziłby go, gdyby odmieniał w nim to, co admiruie. Wylewa ſię na wſzystkie uczucia, ktore natura w duſzy iego rodzi, a niebędąc dla byſtrych oczu iego krytą, tylko niby rąbkiem cienkim, wystawia ią (zoſtawuiąc pretendowaną maſkę imaginacyi ograniczoney robiciela doświadczeń) w przyrodzonych widokach, Artyście, ktorego zamiar ieſt podobać ſię naśladowaniem natury.* Jeſt to trochę ciemno, ale Autor widział, żebyśmy mogli dociec ukrytey ſubtelności: zapobiegaiąc zatym zgorſzeniu, dał nam przeſtrogę w nocie: *Caſtis omnia caſta.* Zaprzeć nie można, aby Autor nie miał piękney imaginacyi: *Fizyk* przyrownany do *Amanta robiciela doświadczeń, natura* do *Kochanki cienkim tylko rąbkiem okrytey, przyrodzone widoki dla bystrych oczu na iaw wyſtawione, admiracya i wylanie ſię na wſzyſtkie uczucia*, ſą to myśli godne pędzla Owidyuſza i Tybulla. Ztym wſzyſtkim wyciągał-

bym więcey ſkromności w Nauczycielu publicznym, i życzyłbym ſzczerze Autorowi, żeby ſię tak z biegłością ſwoią w Fizyce Experymentalney nie popiſywał (*)

Nie mowię nic o *naturze bezznalney*, o *ſzkodach nieopiſalnych*, opuſzczam ten nieſłychany w ięzyku Polſkim ſpoſob mowienia, że *trzęsienie globu Atlantydę z twarzy ziemi ſtarło.* Doſyć iuż podobnych, przeciw ięzykowi błędow wytknąłem: a widzę, że ſię prawie Akademicy Krakowſcy uwzięli, żeby mowę Oyczyſtą zepſuli. To Autorowi wytknąć muſzę, że mnie chce uſtawicznie bardziey ſobą niż rzeczą zatrudniać. Powtarzaiąc mi na każdey karcie, gdzie był, gdzie co widział, lub ſłyſzał, opowiadaiąc obſzernie, cokolwiek mu ſię zdarzyło, nawet i to mi w długiey no-

---

(*) *Zna Autor* Kandyda, *zna wielkiego Doktora* Pangloſa, *zna Jmść Pannę* Kunegundę, *zna Zamek Barona* de Thunder den Tronk. *Wie co ſię tam ſtało. Niechże podobney Fizyki nie naucza.*

cie przekłada, iak z Konia ſpadłſzy, nogę ſobie ſtłukł, czego ſię w ten czas nauczył, i iak to ważny przypadek do Hiſtoryi, dla przeſtrogi Narodu ludzkiego. Muſzę tu cały zrobić wypis dla przekonania publiczności, iakiemi nas bredniami ten Wſzechnik (*) zatrudnia. *Wyiechawſzy dnia 19. Lutego R. 1786. na Koniu dość roſłym, ktorego umyślnie trzymam dla polepſzenia zdrowia przez agitacyą Konną; ſpuſzczaiąc ſię na nim z pagorka ośliznionego z wierzchu, a wgłąbſz zlodziałego, poślizgnąwſzy on ſię w oka mgnieniu tak, iak gdyby go ze wſzyſtkich*

(*) *Pozwoliłem tu ſobie nowy ten wyraz utworzyć idąc za przykładem Towarzyſzow Wſzechnicy: żebym pokazał publiczności, iak dobre wzory łatwo naśladowanie znayduią. Wſzakże nie wprzod to uczyniłem, aż ſię przekonałem, że mi tego zwyczay narodowy ięzyka nie zabrania. Jeżeli ſię mowi grzeſznica i grzeſznik, męczennica i męczennik, wſzetecznica i wſzetecznik, czemuż ſię nie może mowić wſzechnica i wſzechnik?* to byłby rodzay męski uniwersytetu, ale nie jego profesor

człowiek nog zerwał, nagle padł całą ſwoią maſſą na moię nogę lewą; tak dalece, że ſrzodek ciężkości iego ugodziwſzy na punkt wyżſzy na dwa cale nad koſtkę, o mało mi w tym mieyſcu nogi nie ſtrzaſkał. Aż nadto przekonało mię to nieſzczęśliwe doświadczenie o rzetelności owego Newtona Prawa: że oddziałanie rowne ieſt działaniu (Reactio eſt æqualis actioni *) o ktorym tak wielu wyſtawuią ſobie fałſzywe wyobrażenie, ile że dała mi ſię uczuwać na ſtronie nogi do ziemi przytłoczoney boleść tak wielka, iak wielkie było oddziałanie ziemi, to zaś było tyle, ile było działanie konia, ktory mi upadł na nogę. Gdyby był koń cięższy, byłoby też było działanie iego większe, a naſtępnie byłoby było oddziałanie ziemi także większe, i bol od ziemi zadany także większy: o czym iednak nie mam wyobrażenia, gdyż ledwie przypuścić mogę, że ſię kiedy trafi bol cięższy nad ten, ktorego doznałem. Zkąd też tyle na to ucierpiałem, że ieżli Kuneus Obywatel Leydeyski nie chciałby był drugim razem powtorzyć uderzenia elektrycznego od flaſzy przypadkiem i nieſpodzianie zdarzonego, ani nawet za Koronę Francyi, ia zapewne za podobne*

ſtłuczenie nie chciałbym żadney..... Atoli ia to czynię nie tak dla tego, ażeby ten przypadek mieli za prawy i autentyczny Hiſtorycy, ktorzy z wdzięcznością zbierać powinni do Hiſtoryi podobne, i one potomności podawać, ale raczey dla przełożenia tu potrzebney z wielu miar tey uwagi, że nie można bydź dosyć przezornym na rożne przypadki, ani ſię uſtrzedz tych, ktorych nie przewiduiemy.... I to także należy do napomnienia Lekarzow młodych, że przez to ciężkie ſtłuczenie nogi, naſtąpiło oſłabienie w muſzkułach i w innych częściach, ktore przez nieoſtrożność i niewiadomość niebędąc balſamem wmacniaiącym i rozpędzaiącym ſmarowane i nacierane, rownie z boleiącą częścią, dla tego w podobnym ieſzcze zoſtaią ſtanie... Tak tedy ſzukaiąc przez konną agitacyą polepſzenia zdrowia, mało przez nią nie znalazłem śmierci. Pytam ſię Autora, iaki związek ma przypadek iego z trzęſieniem ziemi? Po co ieździł po wzgorkach lodem okrytych i śliſkich na koniu a może ieſzcze niekutym? czyż iak dobry Fizyk nie powinien był zważyć, iż ztąd pewne ieſt niebeśpieczeńſtwo pośliźnienia ſię i

upadku? iakim celem ten przypadek w tak długim opiſaniu przekłada? Dla przeſtrogi, mowi publiczney. Dziękuiemy za pamięć łaſkawą. I dla czego? dla nauki potomnych; twierdzi nadto że z wdzięcznością hiſtorycy podobne przypadki zbierać powinni. Mnie ſię to nie zdaie. Powiem ſzczerze JX. Trzcińſkiemu, że gdyby wſzyſtkich, ktorzy z koni przez nieroſtropność, lub nieumieiętność ieżdżenia ſpadną, umieſzczali w hiſtoryach dzieiopiſowie, całeby Kroniki ſamemi opiſaniami ſpadłych z koni napełnione były. I dla czegoż ieſzcze? dla napomnienia młodych Lekarzow, ktorzy przez niewiadomość i nieoſtrożność nie użyli do ſmarowania balſamu. Ah! Mości Xięże Trzcińſki! czyżeś mogł publicznie tak ſam ſiebie poniżać? Wſzakże ieſteś Doktorem Medycyny w Akademii Strazburſkiey: więc powinieneś był młodych Lekarzow oświecić, czego do ſmarowania twey nogi użyć należało.

Ja iednak w opiſie tego przypadku dwie rzeczy prawdziwą Autorowi zaletę czyniące upatruię. Pierwſza poſtępek iego rozumu w Fizyce, że

ſię iuż przecie o tym wielkim prawie natury, *reactio eſt aequalis actioni*, przekonał: iakto każdy w ſubtelnym Autora nad koniem i ziemią rozumowaniu poſtrzega. Druga, ſkromność niepoſpolita, że Korony, do ktorey ſię wielu przez naywiękſze niebeśpieczeńſtwa, przez boie i śmierć ubiegało, za iedno podobne ſtłuczenie przyiąćby nie chciał. Miło mi bardzo, kiedy co na ſtronę Autora napiſać mogę, i kontent ieſtem, żem go choć raz ieden pochwalił.

Nim przyſtąpię do roztrząſania innych Dyſſertacyi, daię te ſzczere Autorowi przeſtrogi. Niech ſię nadto z wydawaniem piſm ſwoich nie kwapi. Uczone prace na widok publiczny wydane, czynią ſławę Piſarzowi: ale głupie, okrywaią go hańbą, ktoreyby pewnie uniknął, gdyby ſię w milczeniu zachować umiał. Oſtrożne milczenie więkſzą ſławę nauki i rozumu ſprawi, niż niedouczone piśmidło. Naylepiey ſię o tey prawdzie Autor z przykładu godnych Towarzyſzow ſwoich przekonać może. Niech ſię nadto uczonym pokazywać nie chce: a iuż mu ſię nie

raz w przypiſkach grubo pobredzić zdarzyło (*) Darować mi raczy Autor, gdy tu dla iego poprawy przypomnę mu naygrubſzy błąd, ktory w naybezecnieyſzym tłumaczeniu, iakie tylko bydź może w ięzyku Polſkim, Xiążki pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*, popełnił. Imie Lukrecyuſza Poety przemienił na Lukrecyą Damę Rzymſką, a wierſz Kardynała Poliniaka pod tytułem: *Anty-Lukrecyuſz*, na gadatliwą Anty-Lukrecyą. Wypis niżey położony i ſamego Tłumacza o błąd, i Powſzechność o grubą iego niewiadomość w w tey mierze przeświadczy (**). Niech

---

(*) *Xiażka pod tytułem*: Jawne wyznanie Woltera. *Przez mnoſtwo nie naymędrſzych Andrzeia Trzcińſkiego przypiſkow, do znaczney grubości uroſła. Spytany od pewnego Grebel Drukarz Krakowſki: dla czego to dzieło tak powiękſzone? Odpowiedział:* Bo Tłumacz w przypiſkach chciał cały rozum ſwoy wylać.

(**) *Oto ſłowa Woltera podług tłumaczenia X. Trzcińſkiego na kar: 154.* " *W*

się podłego chroni pochlebstwa. W dzisieyszym wieku u Panow naszych nic nie waży pochlebstwo. Gardzą oni tym podłym dymem, ktory im kurzy nikczemność dla wyżebrania kawałka chleba. Własne przeświadczenie, głos publiczności, naylepszą iest dla nich za-

---

„ *świątyni dobrego gustu, hoynemi Kar-*
„ *dynała* de Polignac *obsypałem po-*
„ *chwałami; ktoremi prawdziwie bydź*
„ *uwieńczonym zasłużył, lecz to czyni-*
„ *łem iedynie końcem przeciągnienia gło-*
„ *su iego na moią stronę, wreszcie zaś,*
„ *wykwintne kadzidło czysta u mnie było*
„ *polityką. Atoli po iego śmierci z za-*
„ *danego sobie za życia iego gwałtu,*
„ *należycie odszkodowałem się, upodlaiąc*
„ *rownie iego, iako i innych. Powie-*
„ *działem, że iego Anty-Lukrecya zbyt*
„ *była rozwodzista, a mało co odmienna,*
„ *sądząc rzeczą pośmienną, aby rodo-*
„ *wity Francuz miał tyle łacińskich do-*
„ *brze utworzyć wierszy, kiedy zaledwie*
„ *cztery dobrze mogł w oyczystym zro-*
„ *bić ięzyku. Wniosłem nakoniec, że*

letą: a marszczą się na te niewolnicze hołdy, ktore ich cnotę i delikatność rażą. Nakoniec, niech ustawnych o pismach swoich rapportow nie daie, ktore sam potępia, (*) i niech się chroni

---

„ *powinien był w tey mierze więcey*
„ *przypisać Epikureom zalety, a tyle*
„ *nie truć czasu na zamianie słow Lukre-*
„ *cyi* (24) *w zamyślne Kartezyusza*
„ *zdania.* „

(24) *Nota X. Trzcińskiego.* " *Lukrecya* „ *Dama Rzymska, żona Kollatyna Konsula, iedna z nayurodziwszych w swoim czasie, i naycnotliwszych Kobiet &c.* „ *Poczciwy i uczony Tłumacz cytuie Tertuliana, SS. Hieronima i Augustyna, chcąc nas przekonać, że Lukrecya Dama Rzymska pisała* de rerum natura *Poema na Systemacie Epikura.*

(*) *Mowi Autor na karcie 73. w Dyssertacyi* o Trzęsieniu ziemi, " *iż o do-*
„ *broci i użyteczności dzieł iego nayle-*
„ *piey przekona się przez się Czytelnik*
„ *rozsądny niewyciągaiąc żadnego o nim*
„ *rapportu, ile że większa część rappor-*

mędrkoſtwa, czyli pedantyzmu, którego także ſam, choć nieforemny, ale iednak taki dał obraz, iżby ſię w nim powinien był ſamego ſiebie obaczyć. (*)

Już ſię znudziła krytyka; a podobno i iey czytelnik przetrząſaniem piſm ie-

---

„ tow o Xiążkach podobna ieſt do owey „ monety fałſzywey, ktora oprocz twa- „ rzy panuiących, mało co prawdziwey „ ceny w ſobie nieſie. „ Czemuż ſię ſam tego zdania nie trzyma? czemu uſtawiczne rapporta o ſwoich dziełach daie?

(*) *W iawnym wyznaniu Woltera tak pedantyzm od X. Trzcińſkiego na kar: 14. odmalowany znayduię: " Pedantyzm ieſt „ to duch i charakter Klechy, czyli „ uczonego Tetryka. Ten wyraz na złą „ ſię bierze ſtronę, i znaczy uczonego „ wynioſłego, przykrego, ſwą nadętego „ umieiętnością, a w rzeczy ſamey głu- „ piego, pośmiennego, i fałeſzną poſiadaiącego naukę. „ Gdy czytam piſma X. Trzcińſkiego, zdaie mi ſię, iż oryginał tego obrazku pedanta, z ſiebie ſamego wziąść muſiał.*

dnego piora, i rownego gatunku, oraz zaſtanawianiem dłużſzey nad tą gryzmoliną uwagi, ktora żadney nie warta. Rozerwiymy umyſł, biorąc pod rozſądek dzieło innego Akademika ręki, na ktore loſem natrafiemy. Otoż ieſt: *Mowa przy rozdawaniu nadgrod w związku Filantropicznym* przez JP. Fiałkowſkiego Vice-Profeſſora Kollegium moralnego, zaſtępuiącego Katedrę Literatury w Szkole głowney Koronney. Pozwoli nam Autor zabawy w przeyrzeniu dzieła ſwego: nie zbroni przypatrzyć ſię ſwey ſztuce, w rozkładzie machin do poruſzenia umyſłow, w natężeniu ſprężyn do ich pociągnienia i użyciu miłych ponęt do ich ukontentowania ſłużących. A idąc podług rozbioru, ktorego nas iego ſztuka naucza, pomniymy, iż mamy ſprawę z nay-pierwſzym w Narodzie Nauczycielem wymowy, a w Narodzie wolnym, gdzie wymowa naypotrzebnieyſzą ieſt prawie i nayważnieyſzą dla Obywatela nauką.

Zaczniymy od poznania układu, przeydziemy daley do myśli i wyra-

zow. Założył Autor okazać nam, iż *duch gorliwości oświeconey względem własnego Kraiu związek Filantropiczny ożywia.* Jakże mnie o tym Mowca przekona? Ja bydź inaczey przekonanym nie mogę, iak tylko gdy mi wystawiwszy powod i obowiązki Filantropii, zgodne z celem gorliwości oświeconey o pożytki Kraiu, z czynow ogólnych, lub osobistych Filantropow wziętemi dowodami stwierdzi prawdę założenia swego. W takim obięciu rzeczy, trudny zaiste do uskutecznienia zamiar bydź widzę. Szukaymy iednak tey prawdy i mocy, ktoraby rozum skłonić i podbić go mogła. Ale iakże! czy Mowca gwałtownego zwycięstwa żąda? Może się spodziewa, iż raptownym natarciem przerażony rozum, z placu ustąpi tak, iak się w boiach ludzkich zdarzać zwykło? Nie tak rzecz idzie z rozumem; prożną się ludzi Tryumfu nadzieią ten, kto nie umie użyć sztuki, by go przywiodł do chętnego broni złożenia. Wstęp sam do tego uścielać drogę powinien, a Wstęp iak nay stosownieyszy do przedsięwziętego

zamiaru. Tu zaś żadnego do rzeczy przygotowania nie widzę. Słyszę tylko w rozpoczęciu szacunek i pochwały, na ktore dobroć Monarchow i u współczesnych i u potomnych ludzi zasługuie: widzę ten obraz wydany w porownaniu sądu, ktory wieki przyszłe o Panuiących mieć będą. Idę za przechodzącym Autorem do związku Filantropicznego poświęconego uwiecznieniu pamiątki bycia Króla Jmci w Krakowie, Krola, ktoremu Narod procz wielu innych korzyści, winien oświecenie: a z ktorego iż Woiewodztwo Krakowskie naylepiey umiało pożytkować, Poseł od niego wybrany, co się na podział Kraiu nie pisał, uprzątnione z Krakowa ubostwo, i związek w nim Filantropow, okazuie. Z takich myśli Wstęp Mowca ułożywszy, nakoniec zamiar swoy wykłada. Na iego poparcie wystawia nam, iak wielkie pożytki duch gorliwości społecznościom przynosi; dowodzi kilką przykładami, że mu swą potęgę, lub ocalenie winne są częstokroć Narody; rysuie daley smutną postać Kraiu, gdzie ducha dobra publi-

cznego nie masz, ztąd wnosi potrzebę Filantropii maiącey za cel i powinność wszystkie Klassy Narodu swoiego do użyteczney usilności pochwałą i nadgrodą zachęcać, daiąc zawsze pierwszeństwo zacnieyszey przez użyteczność swą Klassie, iaką iest stan Rolnikow (o czym naywięcey z doświadczeń i przykładu obcych Narodow przekonywa) a przy pracach użytecznych istotnie wyciągaiąc cnoty. Przyznaie daley Filantropii zamiar zachęcenia młodzi do dobrych obyczaiow. Co wszystko żeby dzielnieysze sprawiło skutki, płeć piękną iako wiele mogącą do tegoż związku zachęca. A iż pochwały Filantropia do nadgrod przyłącza, przeto wspomina z zaletą osoby przeznaczone do nadgrod.

Już rzecz całą i sztukę przez rozbior poiąłem, iuż teraz o niey sądzić mogę. Zaczniymy od Wstępu. Ten mym zdaniem iest ogólny, oddzielny od założenia swego, i naciągniony, boby mógł nie od rzeczy do wielu innych mowienia zamiarow bydź użyty: iako gdyby Mowca przedsięwziął uwielbiać dobroć

w Pa-

w Panuiących, mówić na pochwałę iakiego Monarchy, dowodzić na czem Ich prawdziwa chwała zależy, i t. d. bo się nie łączy naturalnie z założeniem swoim; bo nie dochodzę w nim zamiaru Mowcy, aż tam dopiero, gdzie wyraźnie oznaczyć założenie wypadło; bo tylko wymuszony wzgląd, poświęcenia związku Filantropicznego na pamiątkę bytności Krolewskiey, z poprzedzaiącym ciągiem mowy, ie wiąże. Słuszności w tym krytyki moiey Cycerona za Sędziego biorę. (*) Jego się rownie chcę trzymać przepisow w roztrząśnieniu teyże Mowy dowodow.

(*) *Vulgare est Exordium, quod in plures causas potest accommodari, ut convenire videatur... Separatum, quod non ex ipsa causa ductum est, nec sicut aliquod membrum annexum orationi.* De Inven. Rhet. L. *1mo.* C. XVIII. Niech Autor czyta Kwintyliana: niech czyta wszystkich dobrych Retorow: a nauczy się, że Zaczęcie powinno bydź z rzeczy samey czerpane.

E

Mowić ogólnie o duchu gorliwości, nie ieſt to mowić o duchu Filantropii: bo i tam znayduiemy przykłady ducha gorliwości, gdzie Filantropow nie było (*). Wyſtawione w rożnych potrzebach ſpołeczności użytki, ktore gorliwości dla dobra Kraiu były owocem, nie przekonywaią mię o prawdzie zamiaru, bo go nie dowodzą. Przywiedzione przykłady obcych Kraiów, ktore duchowi publicznemu winne były obfitość, potęgę, świetność, a niekiedy i podźwignienie ſwoie; iako i obraz nieſzczęſnych ſkutkow egoizmu; nie maią żadnego z gorliwością Filantropii związku. Nie widzę go i tam nawet, gdzie Mowca o tym związku wſpomniawſzy, uczy nas, iak każdy do powſzechnych

(*) W Salency, *Wſi leżącey w Prowincyi Wyſpy Francuzkiey, chwalebne ieſt i ſtarożytne uſtanowienie, potwierdzone Dekretem Parlamentu R. 1774, iż co rok iedna ze trzech Panienek wieyſkich prezentowanych od gromady, bierze rożę i 25. liwrow, w nadgrodę zaſwiadczonych iey dobrych obyczaiow i cnotliwego życia.*

pożytkow przykładać ſię powinien; iak rząd w miarę każdego Obywatela zaſług i użyteczności, winien ieſt poważać, wſpierać i nadgradzać; a tym mniey go tam poſtrzegam, gdy Mowca, zapomniawſzy wcale o ſwym założeniu, ſili ſię na wykład obſzerny nadto pewnych rzeczy, że ſtan Rolnikow, zacnieyſzy i użytecznieyſzy ieſt nad wſzyſtkie inne ſtany, i że mu ſię pierwſzeńſtwo nad przemyſł rękodzielny należy. Ztąd wpada w porownanie Polityki Sullego i Kolberta. (*) Porownanie to wcale do rzeczy o związku Filantropicznym nie ſłuży: a należało też Autorowi wyznać wiernie, co komu ieſt winien. Tu wſpomina piękną Cnotę, godną wymownieyſzych uſt uwielbienia, cnotę dobroczynney ludzkości dla wieyſkiego ſtanu, Staniſława Szczeſnego Potockiego. Ale ten Mąż, lubo ieſt miłośnikiem ludzi; nie ieſt iednak Filantropem Krakowſkim. Nie naganiam ia tu Związku tego: ſzanuię go, i za poży-

(*) *To porownanie wzięte ieſt z P. Thomas:* Eloge de Sully.

teczny Kraiowi uznaię, ale tego chcę, aby Mowca mowiąc o nim, od rzeczy swoiey nie zbaczał. Nareszcie po długim błąkaniu się, trafia Autor na ściezkę, choć boczną, przecież niedaleką od celu, wystawuiąc gorliwość Filantropiczną w rozdawaniu nadgrod i pochwał użytecznym cnotom.

Ta iest treść dowodow i dzieła całego. Ale gdzież sztuka, porządek i związek osnowy? gdzież ta wymowy moc i dzielność, ktorey się rozum oprzeć nie zdoła? gdzie przyiemność, gdzie powaby, przez ktore serce upoione roskoszą, chętnie za wolą Krasomowcy idzie? gdzie żywość i stosowność wyobrażeń, gdzie duch tworczy imaginacyi, ktory daie życie wymowie? Albo przynaymniey, gdzie słow wybor, gdzie własność ięzyka? Mimo ciemnoty i niezgrabności zaniedbanego stylu, ileż fałszywych przenośni w niezgodnych do rzeczy wyobrażeniach! *Na polach okrytych kłosami kwitnie zwycięztwo.— Naytwardszym nieszczęściem niezłamany.— Krola dobroć cechuie.— Minister łask nadzieią niepożyty.— Trętwy mieszkaniec.— Szał*

gorliwości.— Suchy egoizm, a nie dawno nazwany *iałowy— brudny nałog* i t. d. Przystoiż Mowcy, Professorowi Literatury, pierwszemu w Kraiu Nauczycielowi wymowy nie znać reguł oyczystego ięzyka? dobrzeż to brzmi w iego ustach: *interessa ciążą na Kray— byłeś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę— opłacać życia* i t. d.?

Lecz ieżeli i mocno i porządnie i pięknie i gładko i czysto Mowa pisana bydź powinna; tedy nie mniey od zdań fałszywych ma bydź wyiętą. Ze inne pominę, gdzie błąd przez samą wątpliwość pokryć się może, mam to za bardzo fałszywe w moralności zdanie, iż *nie może bydź ludzkim, kto nie iest szczodrobliwym.* Niech się Autor nad następuiącym przykładem zastanowić raczy, i niech sam zważy, czy się ma to samo przez ludzkość, co przez szczodrobliwość rozumieć. Febon pokrzywdzony od Fortuny przez udział szczupłego maiątku, ktory ledwie potrzebom iego i Familii wystarcza, ale mimo tego uczynny, pełen litości, wylany na usługi bliźnich; gdy zasłyszał o strapieniu sąsiada, ktorego los okro-

pny przyprawiwſzy razem o ubоſtwo i ſieroctwo, w ſmutku pogrążał, ſpieſzy doń z pociechą, wſtrzymuie od rozpaczy, i ſłaby umyſł pokrzepia. Widzi dom Aryſta, ogarniony pożarem, ktory już część iego pochłonął; wpada tam Febon, naraża na niebeśpieczńſtwo ſwe życie, przedziera ſię przez ognie, znayduie Matkę trzymaiącą na łonie omdlałe dziecię, iuż dech oſtatni wyzionąć maiącą, wydobywa ią z pośrzodka płomieni, i na beśpieczne mieyſce unoſi; ſpotyka zgrzybiałego Starca, oſłabionego wiekiem i chorobą na ſiłach, niemogącego iuż daley poſtąpić; dźwiga go więc, wſpiera, i odprowadziwſzy do domu, ofiaruie mu ſwoię uſługę: Lecz mimo tych wſzyſtkich dowodow tak wſpaniałey ludzkości, Febon zdaniem Akademika nie ieſt ludzkim, więc ieſt nieużytym, nieczułym, nieuczynnym: bo będąc ubogim, nikogo weſprzeć datkiem, nic z maiątku ſwego udzielić, to ieſt bydź ſzczodrym (*) nie może.

(*) *Szczodrobliwy*, *ſzczodry*, Largus. Largorum alii ſunt prodigi, alii liberales. *Knapſki.*

Lecz żebym nie był zbyt rozwlekłym, kończę tey mowy krytykę oſtrzeżeniem Autora, że Sobieſki nie przybyciem na odſiecz Trębowli, ale poſtrachem przybycia od oblężenia ią uwolnił. (*)

Może mię wprawdzie Autor za nadto ſurowego Cenzora w tym wſzyſtkim poczyta. Ale niech raczey zmnieyſzy we mnie to wyſokie doſkonałości wyobrażenie, które o publicznym Nauczycielu w Szkole głowney powziąłem, i ktorey po nim żądać każdy ma prawo. Piſma iego nie tylko dla Uczniow, ale dla innych nawet Prowincyonalnych Nauczycielow, owſzem dla całego Kraiu powinny bydź wzorem wymowy. Bo nie wątpię, iż go na ten Urząd okazana w dziełach celuiąca innych wſpołubiegaiących ſię biegłość, podług zwyczaiu i prawa Akademii wynioſła. Jakże pogodzę to wyobrażenie, ktore o nim przez wzgląd na iego ſtopień powziąłem, z tym, ktorego teraz z czytania

(*) *Zaluſki Tom. I. Epiſt. XXXII. ad Galleacæum Mareſchotti.*

iego pisma nabyłem? Nie wart nazwiska Mowcy, ktory przekonać słuchacza potrafi, ale mu się podobać, ale go wzruszyć i pociągnąć nie zdoła (*). Coż mam sądzić o Mowcy, ktorego ciemny bez upodobania, oświecony ze wzgardą tylko mogł słuchać? Lecz może mi powiesz, że dosyć dla Nauczyciela bydź dobrym Retorem. Bynaymniey. Bydź mu zdaniem Kwintyliana biegłym i dobrym Mowcą należy, aby przepisy iego nie tylko nauką, lecz i wzorem wymowy bydź mogły, aby im własney roboty przykładem utorował tę drogę, ktorą im w prawidłach skazuie, aby w pismach iego uczuli ten smak, tę piękność i moc wymowy, ktorey dać im wyobrażenie i wprawę żąda. Inaczey będzie podobny do tego, co się podiąwszy bydź przewodźcą pusczaiącym się w daleką i łatwą do obłąkania się drogę, opowiada im ma-

(*) *Melanges de la Literature. De l'eloquence des Orateurs anciens & moderens par Feri.*

nowce i ściefzki, a sam ich przez nie przeprowadzić nie umie. Ja nawet sądzić nie mogę, aby ten mogł w cudzych pismach dać poznać piękność wymowy, ktory sam pisać wymownie nie potrafi.

Czytanie Mowy wzbudziło we mnie ciekawość do przeyrzenia Retoryki Autora *w Porządku materyi dla Kandydatow stanu Akademickiego wydanych, i Wzorze nauk Akademickich.* Z zastanowienia się nad niemi, te zdały mi się dla Nauczyciela potrzebne przestrogi. Iż nadto zapuszcza się w metafizyczne uwagi, mniey użyteczne dla nauki wymowy, a trudne do obięcia dla młodych dowcipow: chybaby Uczniowie chcieli tylko wierzyć wyrokom Akademika, a ten ślepo za cudzym szedł zdaniem. Takie iest oznaczenie ięzykow, ktore iuż stopnia swey doskonałości dosięgły. Jak może sądzić o ięzykach, kto ich nie zna doskonale? Wybaczę, ieźli mniey Autor iest biegłym w wszelkiey obcey mowie: ale aby nie miał znać, iak naylepiey oyczystego i Łacińskiego ięzyka, wybaczyć nie mogę. Wytknąłem iuż

błędy przeciw Polſzczyznie, ale nie mnieyſze przeciw dobrey Łacinie znalazłem: *Vir probi ſaporis*, Człowiek dobrego guſtu; *Eloquentia par rationi, par animo*, Wymowa mowiąca do rozumu, mowiąca do czucia; *fides periculorum* dowod prac &c. Takaż to wiadomość czyſtey Łaciny Profeſſorowi Literatury przyſtoi? Rownie nieprzydatne bydź mniemam dzielenie myśli na ſzeſnaście gatunkow. Nie mogę też chwalić wyboru materyi danych dla doświadczenia poſtępku Uczniow w wymowie. Nauczyciel wymowy w wolnym Narodzie pomnieć na to ſzczególniey powinien, aby tę naukę do Obywatelſkiego użycia ſtoſował. Nie tego tylko ich ma uczyć, iakby literackie dyſſertacye i Penegiryki piſali, ale iak maią mocą wymowy dobre rady popierać, bronić Praw i Rządu powagi, odkrywać i obalać nieprzyiacioł zamyſły, dobrych Uſtaw pożytki i ſzacunek zalecać, a iż rzekę z Cyceronem, (*) uśmierzać po-

(*) *De Oratore L. 1.*

ruſzenia ludu, władnąć powagą Senatu, powodować Sędziow ſumnieniem, i podług woli i potrzeby Mowcy zgromadzenie nakłaniać i odwodzić. W takowych to zamiarach moc całą wymowy wydać można, a moc ta od ważności intereſſu zawiſła. Niech Nauczyciel zoſtawi panegiryki dalſzemu wiekowi Uczniow, i poddanym ſamowładztwa, ktorym ſię myślić i mowić wolno niegodzi. Mowy na pochwałę, ktore ſubtelności i wyſokiego toku wyciągaią, nie ſą ſtoſowne do ſił ſpoſobiących ſię dopiero do wymowy: bo wyżſzego oświecenia, obſzernieyſzych wiadomości, i większey biegłości w ſztuce potrzebuią. Jakże trudne bydź muſzą do piſania w ten czas, gdy im ſię to chwalić każe, coby ſłuſzniey podług zdrowey polityki naganić należało? (*)

(*) *Czytay propozycyą P. Fialkowſkiego:* Mowa na pochwałę Jana III. iako Króla świątobliwie dotrzymuiącego z Auſtryą zawartego (*bez wiadomości i potwierdzenia Rzeczypoſpolitey*) Tra-

Przyimiy WPan te uwagi, ktore mi znąiomość iakakolwiek literatury, chęć użytecznieyſzego oświecenia, i miłość chwały oyczyſtey podała. Wybacz niedokładnemu ich przełożeniu, bo nie ieſtem Nauczycielem wymowy. Korzyſtay z nich iednak, a zapatrzywſzy ſię na te piękne wzory Obywatelſkiey wymowy, ktora w ninieyſzych obradach, w uſtach zacnych Poſłow z tak wielkim pożytkiem i chwałą Narodu panuie, ucz ſię, iakim ci bydź Mowcą należy. Ci to Uczniowie prawdziwi Cycerona i Demoſteneſa, mocą wymowy, dzielnością dowodow, porządkiem rozumowania, żywością wyobrażeń, wyborem męzkich ozdob, wſpaniałością ſzlachetnych i użytecznych myśli, czyſtością ięzyka, iaſnością i harmonią wyſłowienia, wracaią nam przyznaną zda-

ktatu, i podaiącego dzielne ſwe, a orężem uzbroione ramie upadaiącemu Sąſiadowi z narażeniem ſię na iawne niebeśpieczeńſtwo życia. *Owſzem i z narażeniem Rzepltey na niebeśpieczeńſtwo.*

niem oświeconych zaletę, iż Seymow Polſkich wymowa, naybliżey do Greckiey i Rzymſkiey przyſtępuie. (*) Porownay z niemi twoię wymowę, upokorz ſię, i powściągniy miłość właſną w wyſtawianiu na popis Mów twoich. Pamiętay na przeſtrogę Horacyuſza (**) że co niekiedy p zypadnie do uſzow ſłuchacza, razić może baczną czytelnika uwagę: i na zdanie ſprawiedliwe Kondyllaka (***) że inaczey ſwą rzecz Mowca układać powinien, gdy ią ma tylko mowić, inaczey, gdy ią przelaną na kartę, publiczności oddać zamyśla.

Niedawno doſtała mi ſię w ręce *Dyſſertacya o kunſzcie piſania u Starożytnych* JP. Jacka Przybylſkiego, Filozofii Doktora, Konſyliarza Nadwornego J.K.Mci Bibliotekarza Szkoły głowney Koron-

(*) *Principes d'Eloquence par Maury: de l'Eloquence Angloiſe.*

(**) *Segnius irritant animos demiſſa per aurem, quam quæ ſunt oculis ſubjecta fidelibus.* De arte Poet.

(***) *L'Art d'écrire.*

ney, Starożytności Profeffora. Jakie we mnie czytanie tey Dyffertacyi fprawiło uczucie, i iakie mi przypadkiem przyiaciel moy podał uwagi, wiernie wypifzę.

Znałem iuż dawniey tego Akademika pioro, z Mowy mianey w Warfzawie na obchod ftoletni zwycięztwa Jana III. pod Wiedniem. Widząc tam wiele prawdziwie Kraffomowfkich piękności, fądziłem o Autorze, iż maiąc tak wielką fpofobność do wymowy, gdy ieszcze fobie ftyl cokolwiek wygładzi, podniefie w Szkole Głowney Koronney fztukę Kraffomowfką, ktorey ona dotąd prawie niemiała. Z tym uprzedzeniem, ktore mi fzacunek ku Autorowi natchnął, zabrałem fię do czytania Dyffertacyi iego. Nieda mi w tym dziele, myśliłem, Autor wzoru piękney wymowy, bo iey tu rzecz fama nie cierpi: ale da mi wzor dobrego i porządnego myśli wykładu, da dowod nauki fwoiey, wielkiego czytania, i obfzerney wiadomości, da nakoniec przykład czyftego i iafnego pifania.

Niezawiodłem fię co do pierwfzęgo. Idzie Autor porządnie, wykłada pierwfze ufiłowania ludzkie zoftawienia pamiątki myśli i czynow fwoich. Opifuie dokładnie, iakie były w rożnych Kraiach i wiekach tego Kunfztu początki, ile trzeba było czafu, nim przyfzli ludzie do rozbioru mowy, i poznali, że ten gmach ogromny z niewielu odmiennych od fiebie kamieni, tylko niefkończenie rożnym fzykowanych fpofobem, ułożony. Nakoniec, opifuie materyały i narzędzia, ktorych do pifania ftarożytność używała. Niemożna było poyść lepfzą drogą. Obiąwfzy Autor rzecz całą, umiał ią porządnie rozłożyć: i w tym mieyfcu głośno mu to przyznaię, że dzieło iego z niemałym oświeceniem moim, o Kunfzcie pifania u ftarożytnych, czytałem.

Niemnieyfzą w tey Dyffertacyi znalazłem znaiomość rzeczy. Widziałem wfzyftko wfparte, na dawnieyfzych i poźnieyfzych uczonych domyflach świadectwach i pifmach. Dziwiłem fię nad tak obfzerną erudycyą, i poiąć niemogłem, żeby kto mogł tak wiele niemo-

wię przez dwa lub trzy lata, ale przez lat dziesięć przeczytać. Cytować Autorow Greckich, Łacińskich, Francuzkich, Angielskich, Włoskich, Niemieckich, Polskich, a cytować w własnym ich języku, iuż to samo rownie wielkiey biegłości w językach, iako i długiego czytania wyciąga. A tu iakie ieszcze mnostwo Autorow! Widzę zacytowanych przeszło trzysta Pisarzow, i dzieł w rozmaitych językach i wiekach pisanych. Ileż dopiero trzeba było czasu, ile pracy do roztrząśnienia zdań z sobą przeciwnych! ile nawet do wynalezienia świadectw po ogromnych dziełach rozrzuconych! Wyznaię szczerze, iż raz nad tak przestroną erudycyą w zadumienie wpadałem, drugi raz iey przypuścić niechciałem, wiedząc zwłaszcza, że Autor niedawno Professorem starożytności, niedawno nawet Bibliotekarzem Szkoły Krakowskiey został. W tym nadszedł Przyiaciel do mnie. W pierwszym poruszeniu zacząłem zadumnienie moie okazywać, i tysiąc pochwał temu nowemu Warronowi dałem. Na to on rze-

rzecze.— Niedziwuy się WPan tak bardzo, tey straszney i wyszukaney erudycyi. Znam dzieło, znam Autora: wiem iak o tey obszerney iego wiadomości sądzić należy: bo wiem o pewnym sposobie naszych Literatow, że przy niewielkim czytaniu, mogą się łatwo wielkiemi Erudytami pokazać.— A to iak? spytałem się.— Oto, rzecze, wezmą Dykcyonarz o tey lub owey Nauce traktuiący: a o ten w tym wieku, ktory ktoś wiekiem Dykcyonarzow nazwał, nie trudno, tam zaraz kilkadziesiąt cytacyi znaydą: wezmą potym iedno i drugie dzieło w teyże materyi, a to im rowną liczbę cytacyi dostarczy. Tak wszystko wypisawszy, i imiona nie tych Autorow, z ktorych ie wzięli, lub tytuły nie tych Xiążek, z ktorych ie wypisali, ale wspomnionych w tych Dykcyonarzach lub Dziełach zacytowawszy, wyieżdżaią na popis z mnie-maną erudycyą, i chcą udawać, iakoby wszystkie Xiążki poiedli. Jeżeli chce Jegomość bydź prawdziwym Erudytem, i żyiącą iak mowią Biblioteką, mało iest bydź trzy lata Biblioteka-

rzem, trzeba mu, iak Warro, Freret, Monteſkiuſz, albo iak naſz ſzanowny i prawdziwie uczony JX. Wyrwicz, całe prawie życie na czytaniu przepędzić. A wreſzcie, ieżeli ma obſzerną wiadomość rzeczy, niech ią w dziele, a nie w naciąganych po większey części przypiſkach okazuie. Nie pięknie Naukę, iak na tandecie wyſtawiać, zwłaſzcza, kiedy ſię znaydą tacy, ktorzy ſię i na przedawaiącym, i na towarach iego poznaią.— Ale, przerwałem, niezaprzeſz WPan ſzacunku dzieła z dobrego i porządnego rzeczy przykładu.— Chętnie, odpowie, przyznaię to Autorowi, co ſprawiedliwość przyznać mi każe; ale oprocz wyſzukaney erudycyi, w wielu mieyſcach ciemnotę w ſtylu poſtrzegam: a nowe wyrazy, ktoremi dzieło ſwoie napchał, i mogę powiedzieć, zeſzpecił, bardzo mię gniewaią. Patrz WPan, czy dobrze brzmią *Pomniki Starożytności*? czy dobrze odbiiaią ſię *gruzow ſzczęty*, *które co raz w twardſze kryią ſię cienie*, i te *zawięzy kunſztow*, *ktore ſię rzadko obiawiać zwykły zaciekom nayprzenikliwſzych dowcipow*? i te powtarzane uſtawicznie

zakuſy i ta Jagiellońſka Nauk *Wſzechnica* (*) i te *cudne obmioty i zawiſka*? i te ſzlady *pod nawałem iedney ſmutney przemiany, łatwo idące w zapomin*? i te *powiatowe wygłoſy*? i te *właſnopiſma*? i te ſześciołokciowe wyrazy: *oſtatnioczeſny*, *przedtyſiącznowieczny*? Na co tych nowych lub z kilku ſłow złożonych używać wyrazow, kiedy i ſtarych ieſt dosyć, i też ſamę rzecz dwiema lub trzema wyrazami opiſać można? Autor, ktory umie ſiedm ięzykow, powinien o tym wiedzieć, że niemaſz żadnego, ktoryby ſię dał na drugi ſłownie tłumaczyć, że co ſię w tym ięzyku iednym, to w innym kilką wyrazami opiſywać

(*) Zakus, zaciek, Wſzechnica, *ſą to wyrazy ſP. Przybylſkiego z ktorych tytuł dziełka tego złożyłem. Niech ſądzi Powſzechność, iak wierny ieſtem w używaniu Wſzechnickich wyrazow. A ieżeli tytuł Piſma z tak dzikich ſłow złożony, zda ſię komu bydź śmieſzny, niech pomni, że nie dla naśladowania, ale dla wyſzydzenia zrobiony.*

musi. Zacoż przy tak wielkiey w ięzykach biegłości, psuie oyczystą mowę, i wyraz Grecki, Łaciński, Angielski, Francuzki, Niemiecki, Włoski, iednym wyrazem Polskim, choćby i sześciołokciowym wydaie? Do tego częstokroć P. Przybylski nie iasno myśl swoię tłumaczy. Professor Starożytności, powinien się był u Starożytnych Grekow i Rzymian nauczyć iasnego sposobu pisania. Ja ani tych *doyrzałych uwag nad koleynemi przemianami wdziękow i płodów, nieustannie odświeżaiącey się natury, co przodkuią w mniemaniach i kieruią w pracy*, ani tych *rozmnożonych wygod życia poza nieodbędne pobudki opędzania się głodowi i ostrościom powietrza*, ani *przymieszania nowych powiększeń*, ani *zakusu sposobu znakowania mowy*, ani *zaplotow, ktore ledwie mogły popierać iakowy stopień mocy ięzyka migowego*, dobrze zrozumieć niemogę. A chociaż doydę myśli, zastanowiwszy się nad nią, nielubię tego, żeby mię Autor ciemnym tłumaczeniem się mordował. Przydał wreście: iam zawsze po pięknych talentach JP. Przybylskiego, wiele Literaturze Kraiowey

i Akademii Krakowskiey obiecował. Ale widzę, że zamieniwszy Warszawę na Krakow, iuż się napoił Akademickim stylem, i zamiast iego poprawy, sam go w pismach swoich rozszerzać zaczyna. Zyczę JP. Przybylskiemu nie tylko dla sławy Jego, ale i dla wzrostu Literatury Kraiowey, żeby się więcey gustu w pisaniu radził. Ten go nauczy, że ciemnota i wyszukiwane słowa, nigdy bydź ozdobą stylu niemogą. Niech niezazdrości X. Trzcińskiemu robienia nowych wyrazow. Ma on tyle sposobności, że nie słowami, ale prawdziwą nauką i wymową wsławić się może.— Na tem skończył i odszedł: a iam wiernie uwagi iego zapisał.

Przekładam ie tu Autorowi: nie żebym go chciał obrazić: bo i owszem bardzo go dla pięknych iego talentow poważam: ale tym iedynie celem, aby, ieżeli te uwagi za sprawiedliwe sam uzna, chciał cokolwiek sposob pisania swego polepszyć. *Non mihi corrigendus, sed leviter inflectendus videris.*

Pozostaie Krytyce obszerne ieszcze do przebieżenia pole. Pozostaie bowiem

ieſzcze do roztrzęśnienia nie mało Akademickich Dyſſertacyi: naſtępuią tłumaczenia Polſko-Francuzkie, Niemiecko-Polſkie: naſtępuią wzory lekcyi Akademickich, Mowy Filantropiczne, z przedmowami Kalendarze, lecz będąc powołany do ważnieyſzych Obywatelſkich powinności, i czas tylko wolny od nich pozoſtały, zabawie Literatury poświęcaiąc, gdy do właściwych Stanowi memu zatrudnień powracać winien ieſtem, przerwać to piſmo na czas nieiaki muſzę, i dalſze uwagi do drugiey części odłożyć.

Ale nim do końca rzecz doprowadzę, winienem głos moy podnieść do Ciebie Prześ: Kommiſſyo Edukacyi Narodowey. Gdy Krytyka Oſob poświęconych Edukacyi w ſtanie Akademickim dzieła roztrząſa, winy bynaymniey na ciebie nierzuca. Biegły w ſztuce ſwoiey i gorliwy Archytekt, podał doſkonały plan nayużytecznieyſzey i naywſpanialſzey budowy: ale do iego wykonania potrzebował robotnikow, ktorzyby z iak nayiękſzą pilnością, łączyli dokładną rzemiosła ſwego znaiomość. Coż więc winien, ieźli mu mimo dobrey iego chęci i uſilności, los, lub niekiedy intryga wciſnęła mniey zdatnych, ieźli go mniemanie w wyborze ich zawiodło, ieźli nakoniec w braku i na tych przeſtawać muſiał? Twoy to ieſt obraz w Architekcie Kommiſſyo! Porownanie łatwe. Mamże ie dopełnić? Nie: oſzczędzę ſobie i innym przykrości. Niebędę Cię nudził uwielbieniem, ktore dla Ciebie czuię i ktore ſię Twoim zaſługom należy. Odnioſłaś iuż wobec mądrego Krola i Narodu tyle pochwał, ile ci ich dać mogła ſzlachetna wymowa, co z przekonania początek i moc ſwoię bierze; a wſrzod tych pochwał, to ſamo nayznakomitſzą częſtokroć dla ciebie było pochwałą, iż cię tak pięknie chwalić umiano. Nie mogła lepiey Anglia okazać ſzacunku ſwego dla Wrena, iak w danym napiſie nad złożonemi zwłokami, wſrzod gmachu, ktory ſztuki iego był dziełem: *Jeźli pamiątki ſzukaſz, obeyrzyi ię.* Takowy ieſt nayprzyzwoitſzy ſpoſob i dla zaſług twoich zalety. Jeźli chceſz widzieć Narodzie, co tey Magiſtraturze winieneś, obey-

rzyi ſię na rozſzerzone oświecenie w Kraiu, na Młódź opatrzoną lepſzą edukacyą, na ożywione prawdziwym duchem Obywatelſtwa umyſły: obeyrzyi ſię, i ztąd bierz miarę ſprawiedliwego dla niey ſzącunku. Samby ſiebie pokrzywdzał, ktoby iey śmiał uwłaczać. Szanuiąc ią naywyżey krytyka, żałuie iey zawodu doznanego na niektorych Akademikach Krakowkich, i ubolewa, że mimo wſzelkich ſtarań i koſztow ſwoich, ieſzcze rownych gorliwości ſwoiey w Szkole Głowney Krakowſkiey owocow nie widzi.

Winienem nakoniec użyć głoſu mego do Ciebie Akademio Krakowſka! Niezawiść oſtrzyła dość tępe i pobłażaiące pioro krytyki: powodowała nim owſzem chęć powściągnienia ci tey świetności, ktorą piſma niegodne twego imienia przyćmićby mogły. Wſzak nie odeymuie Kleynotowi ſzacunku, kto go z plam brudnych ociera. Znam, a znam z przekonania, iż maſz w ſwym gronie lubo ſzczupłą bardzo liczbę Mężow prawdziwie oświeconych, ktorzy nam wrocić mogą ſławę i pamięć dawnych Pętry-

cych, Gorſkich, Stobnickich, Głogowſkich, Kłobuckich, i wielu innych, ktorzy nie tylko Kraiową, ale i powſzechną Literaturę pomnażali dziełami ſwemi, i nieporownany Akademii zaſzczyt u obcych ſprawili.

Jeſteś na czele Szkoły głowney Rektorze? Gdybyś nie miał innego Prawa do powſzechnego ſzacunku, nadto wſpaniałe męztwo Patryotyzmu, ktoreś niezgorſzony przeważaiącym przykładem, ani ulękniony groźbą przemocy, umiał okazać w czaſie nieſławnieyſzym podłością i hańbą Polakow, niżeli klęſką utraconych Prowincyi, tedy czyn ten ieden, byłby doſtateczny dla ſławy Imienia twego. Ale oświecenie, chwałe Obywatelſtwa większey świetności dodaie: moc władnącey umyſłami wymowy, użytec nieyſzem ie czyni. Znam twe wielkie światło: ſzacowali ie Literaci Paryzcy, czułem płynącą z uſt twoich do ſerca mego wymowę, i czuć ią umiem w twych piſmach. Widziałem cię dobrym Obywatelem, widzę dziś czynnym i użytecznym, i godnym prawdziwie tych po-

chwał, ktoremi Król Mądry znakomite tylko nadgradza zasługi. Obyś Ducha twego przelać w tych potrafił, ktorych rząd powierzony sobie od Magistratury Edukacyiney przyiąłeś, ducha naygorliwszey usilności, w nabywaniu gruntownego oświecenia, ducha pracy i skromności. Powciągniy w nich prożną chętkę popisywania się z lichemi ramotami, ktore grożą upadkiem Literaturze Kraiowey, i krzywdzą honor Akademii. Z nich bowiem o oświeceniu całego grona słusznie sądzić mogę: bo mniemam, iż iak po wielu rządnych Akademiach, tak i w Krakowskiey zachowuie się ten chwalebny zwyczay, iż żadne pismo na widok publiczny pod imieniem Akademika wychodzić nie może, ktoreby wprzod nie zyskało potwierdzenia uczonych Towarzyszow.

Niech piszą, ale tak, abym z ich pism miał Naukę, lub użyteczną zabawę; bo nie iest wielka chwała, mowi rozsądny Włodek, a tym bardziey wielki pożytek, na gwałt pisać Xiążki, zatrudniać Drukarnie i napełniać Xiążnicę: ale to sztuka, aby wychodziły dobre i owszem

naylepsze. Inaczey to się prawdzić będzie o Akademikach Krakowskich, co Greckie niesie przysłowie: wielu z piorami, a piśmiennych mało: wielu mędrkow, a uczonych nie wiele. (*) Niech się przysługuią dziełami swemi publiczności, ale takiemi, w ktorychby się wydawała i gruntowność rzeczy, i umieiętność sztuki pisania. Bez niey iakiegożkolwiek pisma Autor, zdaniem Cycerona daremnie pracuie, na złe czasu i nauk zażywa. *Mandare quemquam literis cogitationes suas, qui eas nec disponere, nec illustrare possit, nec delectatione aliqua allicere lectorem, hominis est intem-*

(*) *Mogłbym był zdobyć się tu wzorem dzieł Akademicznych na wypisanie noty po grecku: ale niechciałem drukarni wyszukiwaniem liter greckich zatrudniać. Procz tego, Xiążki zapchane przypiskami w rożnych ięzykach mam za podobne do owych pustych Kramikow, w ktorych nie masz dobrych towarow, ale pełno iest probek rożnych galanteryi.*

peranter abutentis & otio & literis. (*) Coż dopiero ſądzić o tych, ktorzy daią tylko nieforemne tłumaczenia, źle poklecone zbieraniny z piſm obcych, i ſzkolne iż tak powiem perory?

Już rok ſiedmnaſty ubiega, iako wzięta pod opiekę rządu i licznemi iego obſypana Dobrodzieyſtwy tyſiączne Narodowi obiecywałaś użytki Akademio Krakowſka. Coż ieſt iednak przecie, czembyś ſię prawdziwie poſzczycić mogła? Wyſtaw nam choć iedno oryginalne piſmo, ukaż nam tych wielkich i uczonych mężow, wyiaw nam twe ważne dla Narodu przyſługi, i prac użytecznych owoce, abyś przekonała publiczność, żeś warta iey dobrego o ſobie mniemania. Wſzak mieliście piękne do popiſu pole. Wzywało zda mi ſię wſzyſtkich uczone Towarzyſtwo do ułożenia Xiążek elementarnych. Znalazłże ſię choć ieden z pomiędzy was, ktoryby w tym rodzaiu co napiſać podiął ſię i potrafił? I teraz ieſzcze tyle dzieł na

(*) *Cicer. Tuſcul. I.*

ſzkoły brakuie, czemu nie piſzecie? czemu aż obcych do tey roboty powołuią? A przecie z was cudzoziemcy i rodacy miarę zawſze oświecenia Kraiowego brać będą. I ſłuſznie; bo ieżeli ludzie z obowiązku poświęceni Naukom, ieżeli Nauczyciele, i Sędziowie razem Nauczycielow tak mało maią światła i gruntowney znaiomości rzeczy, ile okazali przynaymniey w ſwych piſmach, coż wnieść można o inſzych?

Nie możecie ſię ſkarżyć na niedoſtatek czaſu i ciężkość obowiązkow waſzych. Trudnieyſze ieſt oświecenie dla tych, których czas podzielony na obowiązki Zakonnika, Xiędza i Nauczyciela, ktorzy roſtargnieni, przy ſzczupłym ſwym opatrzeniu, ſtaraniem właſnych potrzeb i wygod, zaięci ſą ieſzcze kilkogodzinną w uczeniu co dzień pracą. Przeciwnie Akademik dobrą penſyą opatrzony, trzy godzin lekcyi na tydzień odbywſzy, użycia reſzty czaſu, wolnym Pánem zoſtaie. A przecie w tych Zgromadzeniach pokazali ſię Konarſcy, Wyrwiczowie, Nagurcewſcy, Naruſzewiczowie, Bohomulco-

wie, Kopczyńſcy, Skrzetuſcy, i tylu innych uczonych mężow dobrze Literaturze Kraiowey zasłużonych, ktorych Narod dzieła z pożytkiem i ukontentowaniem czyta. Z waſzey zaś ręki, co ſię to Doktorami wſzyſtkich umieiętności, Towarzyſzami *Wſzechnicy*, Głownemi Nauczycielami głoſicie, prawie nic dotąd godnego uczoney Powſzechności niewyſzło.

Nakoniec, ieźli podobnemi bredniami; iak dotąd zarzucać nas macie, przynaymniey że ie ſkromnością znośnieyſzemi uczyńcie. Nie napuſzczaycie ſię tą chełpliwą dumą, ktora zawſze małych rozumow towarzyſzką bywa, ani nam więcey w ſwoich wzorach nie obiecuycie nadto, co dokazać możecie. Jeżeli ſię nieprzyczyniacie do wzroſtu Literatury Kraiowey, niepſuycie przynaymniey i niezarażaycie Oyczyſtey wymowy. Bo gdy mi ſię zdarzy czytać piſma waſze, zdaie mi ſię, iakbym was widział ſpiknionych na ſkażenie ięzyka Polſkiego, a z nim i nauk. Nauki bowiem razem z ięzykami upadaią, lub

kwitną (*). Skażenie to zniſzczywſzy guſt dobry w Narodzie, wkrotce nam już nie w Łacinie, albo w upſtrzoney Łaciną Polſzczyznie, ale w ſamey wymowie oyczyſtey wiek Bartochowſkich i Kwiatkiewiczow powroci.

(*) *Czytay Dzieła Kondyllaka l'Art d'écrire, l'Art de penſer, a ſzczegolniey czytay Uwagi o wpływaniu ięzykow w ſpoſob myślenia.*

KONIEC CZĘŚCI I.

~~271.~~